

CZYTELNIKOWI POZDROWIENIE

Opowieść *Nowej Atlantydę* stworzył najczcigodniejszy autor z tym zamiarem, aby ukazać w niej pewnego rodzaju pierwowzór czy obraz Kolegium ustanowionego do badania przyrody oraz do innych wielkich i ważnych prac. Nadał mu nazwę Domu Salomona albo Kolegium Dzieła Sześciu Dni¹. A kiedy zamierzenie to wykonał, przerwał wątek niniejszego opowiadania². Przyszło, iż zgodnie ze zwyczajem poetyckim³ pierwowzór ów jest nazbyt wzniosły i szlachetny, ażeby można było naśladować go we wszystkim. Lecz niech ludzie ufają, iż przez pilne wysiłki zdołają jednak w większej części go urzeczywistnić.

Autor miał też na myśli napisanie w ramach tegoż opowiadania księgi o prawach albo o najlepszym ustroju państwa. Ale w tym miejscu się zatrzymał, ponieważ przewidywał, że będzie to praca zbyt długotrwała, pragnął zaś dokończyć *Historię naturalną*⁴ i opracować inne części *Odnowienia*, które poczytywał za daleko ważniejsze.

To miałem polecone. Czytaj i bądź zdrów!⁵.

W. RAWLEY

¹ Znaczenie tych nazw wyjaśnia niżej sam Bacon. Zob. s. 98—99.

² Por. Wstęp, s. 51.

³ Zapewne Rawley miał tutaj na myśli tzw. *licentiam poeticam*, tj. pewną swobodę, z jaką poeci ujmują czasem różne zagadnienia.

⁴ Por. Wstęp, s. 20.

⁵ Ponieważ w angielskim wydaniu z 1627 r. i kilku wydaniach późniejszych *Nowa Atlantyda* zamieszczona była najczęściej na końcu tomiku zawierającego *Silva silvarum*, zakończenie przedmowy Rawleya brzmi tam nieco inaczej. Zamiast dwu ostatnich zdań jest tam, mianowicie, następujące wyjaśnienie: „*Nowa Atlantyda*, jeśli chodzi o angielskie wydanie, uzyskała to miejsce z woli pana mojego ze względu na pokrewieństwo w dużej mierze z *Historią naturalną*, która tu ją poprzedza”.

Płynęliśmy z Peru, gdzie bawiliśmy przez cały rok. Zdążyliśmy zaś do Chin i Japonii, wioząc zapas żywności na dwanaście miesięcy. W ciągu pięciu przeszło miesięcy korzystaliśmy z pomyślnych, choć zbyt łagodnych i leniwych, wiatrów wschodnich. Potem jednak wiatr się odwrócił i przez wiele dni dał stale z zachodu, tak iż mogliśmy posuwać się nader wolno i niekiedy myśleliśmy już o powrocie. Ale wtedy zerwały się znów silne i porywiste wiatry południowe z niejakim odchyleniem ku wschodowi, które — mimo naszego możliwie najbardziej wyteżonego oporu — gnały nas w kierunku północnym. Tymczasem żywność nasza, choć wydzielaliśmy ją bardzo oszczędnie, całkiem się wyczerpała. Jakoż, widząc się bez zapasu pożywienia pośrodku największego na świecie pustkowiata wód, uważaliśmy się wprost za zgubionych i czekaliśmy na bliski zgon. Przecie serca nasze i słowa wznosiliśmy ku Bogu na niebiesiach, który cudowne dzieła swoje daje poznać tu na padole. Błagaliśmy Go, by w miłosierdziu swoim — tak jak na początku świata rozkazał wodom zebrać się i sprawił, że wyłoniły się przeszerzenie suche¹ — również i teraz wynurzył dla nas ziemię, iżbyśmy nie zginęli.

I oto zdarzyło się, że dnia następnego pod wieczór dostrzegliśmy od północnej strony w niebardzo wielkim oddaleniu jakby zgęszczone chmury. Napełniło nas to nadzieją, że znajdziemy ziemię, albowiem wiedzieliśmy dobrze, że ta część morza południowego² była zgoła nieznaną i mogła obejmować nie odkryte dotąd wyspy i lądy. Przez całą tedy noc zmiierzaliśmy wprost w tym kierunku, gdzie — jak myśleliśmy — ukazuje się ziemia. Gdy zaś rozbłąsnał następny dzień, stało się rzeczą jasną, że istotnie widzieliśmy jakiś

¹ Por. Rodz. 1, 9—10.

² Chodzi tutaj o południową część Oceanu Spokojnego.

brzeg¹. Był niski i lesisty i to właśnie sprawiło, że wyglądał tak niewyraźnie. Po półtoragodzinnym żegludze zawinęliśmy do bezpiecznego portu. Był to port jakiegoś miasta, niewielkiego wprawdzie, ale znakomicie zbudowanego, które od strony morza wydawało się bardzo piękne. Zaprawdę, dłużyła się nam teraz każda chwila, która dzieliła nas od lądowania. Pospieszaliśmy do brzegu i przygotowaliśmy się już do schodzenia...

Wnet jednak zauważyliśmy, iż niektórzy mieszkańcy miasta, trzymający jakoweś laski w ręku, przy pomocy skinień i innych znaków zabraniali nam, lubo bez wrzawy i srogości, przystępu do swej ziemi. Mocno tym zasmuceni, rozważaliśmy, co należało czynić. Tymczasem naciągnęła ku nam mała łódź, wioząc około ośmiu mężów. Jeden z nich dzierżył w ręku żółtą trzcinową laskę, której obydwaj końce pomalowane były na niebiesko. Odważnie wszedł on na nasz statek, a gdy spostrzegł występującego naprzeciw jednego z naszych ludzi, dobył spomiędzy fałd odzieży zwitek pergaminu i oddał do rąk tego, który pierwszy mu się nastręczył. (Pergamin ten był nieco więcej żółty od naszego i błyszczał na podobieństwo tego, jakiego używa się u nas do mniejszych pism królewskich²; poza tym był giętki i dość miękki).

W zwitku owym znaleźliśmy wypisane w języku starohebrajskim, starogreckim, w dosyć czystej łacinie i po hiszpańsku³ następujące słowa: „Nie wychodźcie na ziemię. Niechaj nie czyni

¹ R. Walden, który dokonał przekładu niemieckiego *Nowej Atlantydę*, (Berlin 1890), w przedmowie, str. 7—8, przypuszcza, że Bacon znał i do pewnego stopnia wykorzystał dla swoich celów opublikowane w 1613 r. sprawozdanie z podróży Hiszpana Hernando Gallego. W sprawozdaniu tym opisane jest odkrycie Wysp Salomona (1567 r.).

² W oryginalne *folia codicilla*. Według znanego słownika Du Cange'a, *Glossarium ad scriptores mediae et imitae Latinitatis* (są liczne wydania tego słownika), oznacza to mniejsze pisma królewskie.

³ Za czasów Bacona Hiszpania była jeszcze wielkim mocarstwem. Chociaż po klęsce „niezwyciężonej armady“ Filipa II w 1588 r. wpływy polityczne tego państwa silnie zmalały, to jednak jego wpływy kulturalne wciąż jeszcze były duże, a język hiszpański należał do najbardziej znanych na świecie. Stąd też i nasi zabiłkani podróżnicy będą stale porozumiewać się z mieszkańcami nieznannej wyspy po hiszpańsku.

tego żaden z was! A poza tym pospieszcie się, aby odjechać od brzeża w przeciagu dni szesnastu, jeżeli nie będzie wam udzielone zezwolenie na pobyt dłuższy. Wszelako gdybyście potrzebowali słodkiej wody czy też żywności, leków czy opieki nad chorymi, albo jeśliby wasz statek wymagał naprawy, to te i wszelkie inne braki swe przedstawcie nam na piśmie. My zaś nie odmówimy wam żadnej przysługi miłosierdzia“. Zwitek dla dodania znaczenia opatrzonej był w pieczęć, na której widniały zwisające z góry na dół i nieco rozłożone skrzydła cherubinów, a obok nich krzyż.

Po doręczeniu dokumentu urzędnik oddalił się, zostawiając jednego sługę, który miał mu odnieść naszą odpowiedź. Przekłnieni i niespokojni naradzaliśmy się pomiędzy sobą nad tym i nie wiedzieliśmy, co począć. Zakaz schodzenia na ląd i upomnienie co do najrychlejszego odjazdu mocno nas przygnębiły. Lecząc drugą stronę spostrzeżenie, że lud ów zna obce języki i odznacza się tak wielkim uczuciem ludzkości, było dla nas niemal pocieszeniem. Przede wszystkim znak krzyża przyłożony do dokumentu napawał nas szczególną radością jako wyrażna wieszczba ocalenia.

Odpowiedzieliśmy w języku hiszpańskim¹, iż statek nasz jest w stanie należyty, jako że w czasie podróży doświadczaliśmy raczej czysty morskiej i przeciwnych wiatrów, aniżeli burz. Co się zaś tyczy chorych, to mamy ich wielu, a wśród nich także i ciężko cierpiących i jeśli nie dozwoli się im zejść na brzeg, życie ich znajdzie się w niebezpieczeństwie. Wyszczególniliśmy także inne nasze potrzeby, dodając, iż przywieźliśmy nieco towarów; jeżeli zechcą kupić je od nas, to można będzie zaradzić naszym niedostatkom tak, że nie staniemy się dla ludu onego ciężarem.

Służebnikowi ofiarowaliśmy niewielką nagrodę w dukatach, dla urzędnika, jego przełożonego, daliśmy sztukę karmazynowego jedwabiu²; ale sługa nie przyjął tego, a nawet nie chciał prawie spojrzeć i odjechał w przysłanej po niego małej łódeczce.

Wybór języka hiszpańskiego przez żeglarzy jest dla Czytelnika już teraz dość wskazówka, że przybyli oni z Europy. W oryginalne *holosericum carmosinum*, tj. prawdziwy, czysty jedwab niebieszczerwonego koloru.

Po upływie mniej więcej trzech godzin od chwili odebrania przez służącego odpowiedzi nadjechał ku nam na lekkim stateczku mąż, jak się zdawało, piastujący jakąś wyższą godność. Ubrany był w suknię o szerokich rękawach, uszytą z kamelotu¹ w najpiękniejszym błękitnym kolorze², daleko świetniejszym aniżeli ten, który mamy w Europie³. Jego szata spodnia była zielona, podobnie jak i okrycie głowy, które wykonane było na kształt wytwornie pomysłanego turbanu, chociaż nie tak ogromnego, jak turbany turreckie. Spod brzoгу owego turbanu wymykały się dokoła kędziory włosów. Mąż, zaiste, już z wejścia samego godny szacunku! Jechał osobno na częściowo wyzłoconym statku, gdzie towarzyszyło mu zaledwie czterech mężczyzn. Natomiast z tyłu podążał za nim drugi mały okręt, na którym znajdowało się około dwudziestu ludzi.

Skoro tylko mąż ów zbliżył się do nas na odległość strzału z łuku⁴, pewnymi znakami wezwano nas ze statku, byśmy także wysłali kogoś z naszych. Natychmiast zastosowaliśmy się do tego, wyprawiając w łodzi pokładowej męża najgodniejszego spośród nas (z wyjątkiem jednego) wraz z czterema innymi ludźmi. Gdy znajdowaliśmy się w odległości około sześciu prętów⁵ od stateczku, polecono nam zatrzymać się i nakazano, byśmy się już więcej

¹ *Camelotus* lub *camelotus* — materiał wełniany, sporządzany przeważnie z sierści wielbłądziej; stąd też jego nazwa, gdyż wielbłąd znaczy po łacinie *camelus*.

² Wł. Witwicki w objaśnieniach do XI rozdz. platońskiego *Kritiasa*, wyd. j. w., s. 132, wyraża przypuszczenie, iż niebieski kolor uroczystych sukien na Atlantydzie tłumaczy się, być może, tym, że to kolor morza, a Posejdon, założyciel owej państwowości, był bogiem morza. Bacon, u którego mamy wiele reminiscencji z *Platoną*, ubiera mieszkańców swojej nieznanej wyspy przy uroczystych okazjach także w kolor niebieski. Na niebiesko pomalowane były nawet końce lasek, jakimi postugiwali się urzędnicy wyspiarscy jako oznakami swej władzy: por. s. 74.

³ Tutaj już ostatecznie dowiadujemy się, że podróżnicy nasi pochodzili z Europy. W dalszym ciągu nie wiemy jednak, z jakiego byli kraju.

⁴ Anglicki obliczają to na ok. 200—300 jardów, czyli ok. 183—274 m. (Jard = 91,44 cm).

⁵ W oryginalne *circiter sex virgatas*. *Virgata*, jeśli chodzi o znaczenie słowa, odpowiada polskiemu prętowi, który był miarą długości (ok. 4 m) i powierzchni. W innych krajach Europy wielkość tej miary była różna. W tekście angielskim *Nowej Atlantydzie* użyto tutaj jako odpowiednika jaru. Szesć jardów wynosi ok. 5,5 m.

nie zbliżali. Tak też uczyniliśmy¹. Podówczas mąż, któremu przed chwilą opisał, powstał i mocnym głosem po hiszpańsku zapytał: „Czy jesteście chrześcijanami?”. Żywiąc już mniej obawy, gdyż widzieliśmy w dokumencie znak krzyża, odrzekliśmy, iż w rzeczy samej jesteśmy chrześcijanami. Na tę odpowiedź wzniosł prawicę ku niebu, a potem z wolna zbliżył do ust: gest, którego oni używają dla wyrażenia swej podziękii Bogu. Następnie ciągnął dalej: „Jeżeli przysięgniecie — każdy z osobna — na zasługi Zbawiciela, że nie jesteście piratami i że w ciągu ostatnich czterdziestu dni nie wytoczyliście krwi ludzkiej ani z mocy prawa, ani na drodze gwałtu — otrzymacie zezwolenie na lądowanie“. Odpowiedzieliśmy, że wszyscy jesteśmy gotowi do złożenia takiej przysięgi. Na to jeden z jego otoczenia, wyglądający na sekretarza, ułożył rotę przysięgi na piśmie. A gdy to zrobił, inny z mężczyzn znajdujących się na statku w towarzystwie dostojnego męża, usłyszawszy od pana swego coś wyszeptanego na ucho, przemówił do nas głośno w takie słowa: „Pan mój pragnie was uwiadomić, że bynajmniej nie z powodu pychy czy pogardy powstrzymał się od wejścia na wasz statek. Ponieważ jednak z odpowiedzi waszej wynikało, że wielu z was choruje, naczelnik służby zdrowia w mieście zalecił mu, by prowadził rozmowę z niejakią odległości“. Ukłoniliśmy się uprzejmie, odpowiadając, że jesteśmy jego najniższymi sługami, że uważamy za wielki zaszczyt i przypisujemy szczególnej jego życzliwości to, co wyświadczone nam dotąd; atoli spodziewamy się, że choroba, którą dotknęli są nasi chorzy, wcale nie jest zakaźna. W takich okolicznościach ów mąż znakomity ruszył z powrotem.

Wkrótce potem zjawił się jego sekretarz, który wszedł na statek dzierżąc w ręku jakiś owoc, znany jedynie w tej krainie, a podobny do pomarańczy, lecz odznaczający się więcej szkarłatną barwą i nadzwyczaj przyjemnym zapachem. Widocznie niósł go jako środek przeciwko zarazie. Odebrał od nas przysięgę: „Na Jezusa,

¹ Autor opowiadania pisze tutaj w pierwszej osobie. Znaczy to, że występuje w charakterze jednego z tych, którzy brali udział w rozmowie z przedstawicielem wyspiarzy.

Syna Bożego i zasługi Jego", a potem zawiadomił, iż w dniu następnym przed wschodem słońca ktoś przybędzie po nas i odpro- wadzi do domu dla cudzoziemców, gdzie przygotowane będzie wszystko, czego potrzeba już to chorym, już to zdrowym. Na tym z nami się rozstał. A gdyśmy ofiarowywali mu kilka złotych monet, uśmiechając się odparł, że nie godzi mu się przyjmować podwójnej płacy za jedną i tę samą pracę. Jak sędzę, słowa te miały znaczyć, że wynagrodzenie za swoją pracę otrzymywał z kasy państwowej. Albowiem, jak dowiedziałem się później, pracownika publicznego, który przyjmuje podarunki, zwą oni człowiekiem biorącym, po dwie zapłaty.

Następnego poranku o świcie ukazał się ów urzędnik, który poprzednio wystąpił był wobec nas z trzcinową laską. Oznajmił, że odwiezie nas do domu dla cudzoziemców; wybrał zaś wczesną godzinę dlatego, iżbyśmy mogli cały dzień wykorzystać dla naszych zajęć. „Jeśli jednak — powiedział — posłuchacie mnie, to najprzód poślijcie ze mną kilku swoich dla obejrzenia pomieszczenia. Tak bowiem można będzie najlepiej przysposobić wszystko do przyjęcia waszej gromady. Dopiero potem dostarczycie swoich chorych i pozostałych ludzi, którzy mają wyjść na ląd". Podziękowaliśmy mówiąc, iż staranie, jakie podjął w stosunku do nieszczęśliwych cudzoziemców, na pewno mu Bóg wynagrodzi.

Owóz poszło z nim sześciu naszych. Tamten postępował na czele, a oglądając się do nas rzekł niezwykle uprzejmie, iż jest on jeno sługą naszym i przewodnikiem, jak zresztą być powinno. Prowadził nas przez trzy nader piękne ulice. Po obu stronach przebywanej drogi zebrawi się tłumnie mieszkańcy, którzy stali w zupełnym porządku i przejawiali tak przychylny nastrój, iż widać było, że zesłali się nie tyle dla obojętnego przyglądania się widowisku, ile dla radowania się naszym przybyciem¹. Kiedy przechodziliśmy,

¹ Jak widzimy, wędrowców naszych spotykają w nieznanym kraju coraz to nowe niespodzianki. Odtąd będą oni co chwila niemal podziwiali bądź to doskonałą organizację i porządek panujący w mieście, bądź nacechowany dbałością o dobro bliźniego stosunek jego mieszkańców do siebie, bądź obyczaje ich, bądź wreszcie różne osiągnięcia i urządzenia służące pożytkowi ogólnemu.

wielu z nich rozwierzało nieco ramiona: gestem tym zwykli postu- giwać się dla okazania, że czyjeś zjawienie się jest im miłe.

Dom dla cudzoziemców mieścił się w okazałym i przestronnym budynku, wzniesionym z cegły koloru cokolwiek bardziej purpurowego niżli nasza. Miał on ozdobne okna, z których jedno oparte trzone były w szyby ze szkła, a drugie — z przesączonego olejem cienkiego płótna lnianego. Przewodnik wprowadził nas najpierw do położonej na piętrze, naprawdę wytwornej jadalni. Tam zapytał, ilu nas jest oraz ilu z tego choruje. Wyjaśniliśmy, że ogólna liczba zdrowych i chorych wynosi 51 ludzi, z których 17 jest chorych. Prosił, abymy trochę zaczekali, aż do nas powróci. Przyszli po upływie prawie godziny i poprowadził nas, byśmy obejrżeli sypialnie. Przygotowano ich 19. Jak się zdaje, obliczenie było pomyslane tak, aby cztery pokoje sypialne, coś niecoś ładniejsze od reszty, wzięli sobie czterej najdostojniejsi z nas i zajmowali je oddzielnie; każdy z piętnastu pozostałych pokoiów przeznaczony był dla dwóch osób. Sypialnie były urządzone z dobrym smakiem, jasne i wyposażone w doskonale sprzęty. Stamtąd zawróciliśmy do długiego krużganku, podobnego do tych, w jakich sypiają zwykle zakonnicy¹. Tam urzędnik wskazał nam po jednej stronie (gdzys po stronie przeciwnej był tylko mur z oknami) siedemnaście widnych cel, przedzielonych cedrowymi ściankami. Krużganek ten z celami w ogólnej liczbie czterdziestu, czyli znacznie przewyższającej nasze potrzeby, przeznaczony był do użytku chorych. Przewodnik zaraz objaśnił, że jak tylko któryś z niedomagających wróci do zdrowia, może być przeniesiony z celi do sypialni. Dlatego to prócz tych pomieszczeń, o których była mowa poprzednio, przygotowano jeszcze dziesięć pokoiów sypialnych. Następnie odprowadził nas z wrotem do jadalni i wznosząc nieco swą trzcinową laskę (co było we zwyczaju, kiedy urzędnicy oznajmiali nakazy wyższych władz) przemówił tymi słowy:

„Podaję wam do wiadomości, iż zwyczaj królestwa tego wy-
 1 Chodzi tu właściwie o korytarze, na które wychodzą cele zakonników.

maga, byście po upływie dnia dzisiejszego i jutrzejszego, które dajemy wam na przeniesienie z okrętu ludzi i rzeczy, przez trzy dni pozostawali zamknięci podwojami tego domu. Jednakowoż nie trwóście się tym i nie przypuszczajcie, że jesteście wtrąceni do więzienia. Chodzi tu raczej o waszą wygodę: abyście po podróży wzmocnili się na duchu i nabrali sił. Nie będzie wam brakowało niczego, a sześciu służebników zostało wyznaczonych do obsługi wania was i spełniania waszych poruczeń¹.

Podziękowaliśmy, jak najbardziej serdecznie i uprzejmie, powiadając: „To Bóg objawia się bez wątpienia w tym kraju!” Ofiarowaliśmy znowu dwadzieścia sztuk złota przewodnikowi, lecz tak- że i on uśmiechając się odrzekł jeno: „Co? Chcecie, abym brał po dwie zapłaty?” — i odszedł.

Zaraz potem podano nam śniadanie. Zarówno co do potraw, jak i napojów okazało się ono naprawdę świetnym i zdrowym posiłkiem. O ile było mi wiadomo, lepszych i obfitszych śniadań nie podawano z pewnością w żadnej **gospodzie europejskiej**. Ustawiono trzy rodzaje napojów, a każdy z nich wyśmienity i pożyteczny: wino gronowe, trunek ze zboża — jakby nasze piwo, lecz jasny i przejrzysty, oraz rodzaj moszczu przygotowanego z jakiegoś tam- tejszego owocu — napój, zaiste, nad wyraz przyjemny i cudownie orzeźwiający. Do użytku chorych dostarczono także znaczną ilość owych szkarłatnych pomarańczy, zapewniając, że one właśnie są skutecznym i niezawodnym lekiem na niedomagania nabyte w czasie żeglugi. Oprócz tego doręczono nam pudełko pełne białawych lub popielatych pigulek i pouczone, aby chorzy udając się do łóżek przyjmowali po jednej na każdą noc; obiecywano przy tym, że pigulki przyspią ich ozdrowienie.

W dniu następnym, gdy wypoczęliśmy po pracy i wysiłku ponie- sionym przy dostawie z okrętu ludzi i rzeczy, **wydało mi się sto- sowne zwołać całą załogę**¹. A kiedy już się zeszyli, **przemówiłem**

¹ Dopiero tutaj opowiadający występuje w charakterze dowódcy statku: staje się więc zrozumiałe, że i poprzednio przemawiał on jako ten, który brał udział w rokowaniach z przedstawicielami nieznanego kraju i był tak dokładnie obnażony ze wszystkimi sprawami.

do nich tak: „Najdrożsi przyjaciele! Zastanówmy się nad sobą i nad swym położeniem. Jesteśmy ludźmi, którzy byli prawie po- grzebani w odmętach i nagle wyrzuceni zostali z morza na ląd, jak Jonasz z brucha wieloryba¹. I chociaż oto znowu depczemy po ziemi, atoli wciąż jesteśmy zawieszni między życiem a śmiercią. Zostawiliśmy bowiem poza sobą granice tak Starego, jak Nowego Świata. I tylko Bogu samemu wiadomo, dane-li będzie nam ujrzeć jeszcze Europę. Cudem jakimś zostaliśmy tu sprowadzeni i bliskie cudu będzie, jeśli stąd się wydobędziemy. Dlatego, rozważając w duchu przeszłe ocalenie tudzież obecne i przyszłe niebezpieczeń- stwa, zwróćmy się ku Bogu i wzniesmy serca nasze, a każdy z nas niechajże naprostuje drogę swego żywota. Zresztą przybyliśmy do ludu chrześcijańskiego, przepelnionego pobożnością i ludzkością. Przeto postarajmy się, proszę, abyśmy nie ujawnili wobec nich naszych przywar albo złych obyczajów i by oblicza nasze nie mu- siały okryć się zawstyżeniem. **A nadto więcej: bo oni, lubo pod pozorem życzliwości zamknęli nas na trzy dni w ścianach tego domu, to jednak — któż wie, czy nie postąpili tak, ażeby wypró- bować nasze zachowanie się; i może, jeśli znajdą je niegodziwym, wnet rozkażą nas wygnać; jeśli cnotliwym — zezwolą na dłuższe tu przebywanie. A słudzy owi, których wyznaczili, czyż nie mogą być zarazem szpiegami? Przeto na miłość boską, jeżeli drogie nam jest dobro dusz i ciał naszych, prowadźmy się tak, abyśmy i pokój z Bogiem zachowali, i łaskę w oczach ludu tego znaleźli!**”

Współtowarzysze jednogłośnie podziękowali za te przestrogi i przyobiecali, że będą spędzać czas roztropnie i obyczajnie, unika- jąc najmniejszego zgorznienia. I tak trzy dni one przeżyliśmy we- soło i beztrasko, wolni od niepokoju o to, co po trzydniowce tej mogło nam się przydarzyć. **W przeciągu tego czasu ustawicznie rozradowywał nas powrót do zdrowia chorych, którzy czuli się jakby umieszczono ich w jakiejś nadzwyczajnej lecznicy, obdarzo- nej wprost Boską siłą uzdrawiania: tak szybko powracali do sił.**

W dniu następnym po upływie trzydniowego zamknięcia przy- był do nas człowiek zupełnie nowy, którego wprzód nie widzieli-

¹ Por. Jon, 2—11.

śmy. Podobnie jak jego poprzednik przyodziany był w szatę błękitną i jeno turban jego był biały z małym krzyżem czerwonym na wierzchu. Koło szyi zaś zwisała przybyszowi od turbanu wstęga z najczystszej płócienna¹. Wchodząc skłonił się lekko i rozłożył nieco ramiona. Oddaliśmy mu pozdrowienie bardzo uprzejmie i pokornie, oczekując z ust jego wyroku życia albo śmierci. Zyczył sobie rozmowy z kilku przedstawicielami naszej gromady. Toteż większość usunęła się, a pozostało tylko sześciu. Wtedy rzekł: „Co do stanu, jestem duchownym chrześcijańskim, a zarazem pełnię urząd przelożonego tego domu dla cudzoziemców. Przybyłem oto, aby wam jako obcym, a osobliwie jako chrześcijanom okazać wszelką pomoc. Mam do powiedzenia coś, czego — jak tuszę — chętnie wysłuchacie. Państwo nasze zezwoliło wam na dalsze **pozostanie tutaj przez sześć tygodni. Lecz gdyby sprawy wasze wymagały więcej czasu, nie trwóście się. Albowiem prawo królestwa naszego nie jest w tym względzie nieugięte, a zresztą nie mam najmniejszych wątpliwości, że i sam mógłbym wystarać się o przedłużenie wyznaczonego okresu, jeśli dla interesów waszych będzie to konieczne. Poza tym chcę was powiadomić, że dom dla cudzoziemców jest obecnie bardzo zasobny i dobrze zaopatrzony w gotowiznę. Dochody swe gromadził już od 37 lat, albowiem tyle czasu upłynęło od chwili, kiedy pewien cudzoziemiec zawiął do tych stron. Nie obawiajcie się więc kosztów. Niezależnie od tego, jak długo tu pozostaniecie, związane z tym wydatki pokrywane będą ze skarbca państwowego. I niechaj rzecz ta nie rozstrzyga o długo trwałości waszego pobytu. Co się tyczy towarów, które, jak mówicie, przywieźliście ze sobą, to nie narzucamy wam żadnych trudnych warunków. Sprzedacie je po słusznych cenach, uzyskując równowartość albo w innych towarach, albo w złocie i srebrze; dla nas **bowiem nie stanowią to żadnej różnicy. Nie ukrywajcie też przed nami, jeśli pragniecie jeszcze coś wyjednać od naszego państwa.****

¹ W oryginalne *tripiptum*. W świetle *Du Cange'a*, *Glossarium ad scriptores mediae et infimae Latinitatis*, jest to wyraz pochodzenia belgijskiego oznaczający wstążkę, która na kształt ogona zwisa na barki od kapuzy, infuły czy innego okrycia głowy.

Zobaczycie, że udzielimy wam takiej odpowiedzi, która nie wywoła ani zmartwienia na obliczach waszych, ani smutku. Lecz jednej rzeczy wam zabraniam: aby nikt z was bez szczególnego zezwolenia nie odchodził od murów miejskich dalej niżli o karannę¹. (Równa się to u nich półtorej mili¹).

Spoglądaliśmy na siebie zadziwieni taką łaskawością i ojcowską niemal dobrocią. Dalśmy do poznania, że nie wiemy, co mówić; że braknie nam słów dla podziękii; że on w prawdziwie szlachetnej i niespodzianej życzliwości swej uprzedził nas we wszystkim, o co chcieliśmy się dopraszać. Zaiście, bliscy byliśmy myśli, że mamy przed oczami jakby obraz zbawienia wieczystego w niebie. Jeśli niedługo przedtem staliśmy nad otchłanią śmierci, teraz widziliśmy się przywiedzeni do miejsca, gdzie nieustannie sływały na nas same tylko pocieszenia. Zapewniliśmy, iż względem danego nam polecenia będziemy okazywali najwyższe postuszeństwo, jakkolwiek niemożliwe jest, by serca nasze nie płonęły najgorętszym pragnieniem obaczenia dalszych okolic tego świętego i szczęśliwego kraju. Dodaliśmy, iż pierwszej przyschną nam języki w gardle, niż zaniechamy wspomniania w modłach czy to jego czcigodnej osoby, czy całego owego ludu. Prosiłiśmy go również, aby zastrzeżenie zali- czył nas do grona swych prawdziwych i wiernych słuzebników: ma do tego zupełne prawo, gdyż nigdy bardziej sprawiedliwie śmiertelni nie byli poddani śmiertelnym. A więc składamy do stóp jego siebie samych i całe nasze mienie.

Odrzekł na to, iż jest kapłanem i pragnie jedynie godnej kapłana zapłaty, tj. braterskiej miłości naszej i szczęśliwości dla dusz i ciał naszych. Z tym odszedł od nas, mając już łzy w oczach, wyciśnięte przez niężywkłą wrażliwość serca. Pozostawił nas wzruszonych do głębi, przejętych radością i uczuciem wdzięczności. Mówiliśmy do siebie, że przybyliśmy chyba do kraju aniołów, którzy zjawiając się codziennie przynosili nam pocieszenia, jakich ani wyobrazić sobie nie mogliśmy, ani też oczekiwać.

¹ Mowa tu naturalnie o mili angielskiej, której długość ostatecznie ustalona została za Elżbiety I, a więc w czasach Bacona na 1.760 jardów, czyli 1.609,34 m. Półtorej mili czyni zatem 2.413 m.

Dnia następnego około godziny dziesiątej rano przełożony przyszedł do nas powtórnie. Po obustronnych powitaniach przyjaźnie oświadczył, że pragnął nas odwiedzić i przepędzić z nami pewien czas. Następnie poprosił o krzesło i usiadł. My zaś — a było nas dziesięciu, gdyż inni albo byli mniej znaczący, albo wyszli na zeznawanie wnątrz — zasiadliśmy dokoła. Wtedy rozpoczął tymi słowami: „My z wyspy Bensalem (tak bowiem zwą ją w swym języku) znajdujemy się w tym położeniu, że z powodu odosobnienia naszej krainy i ustanowienia przepisów, które nakazują naszym podróżnym zachowywanie tajemnicy co do istnienia tego kraju, jak również z powodu rzadkiego dopuszczania obcych do naszych stron, jesteśmy, zaprawdę, całkowicie nieznanymi innym, choć sami znamy bardzo pokazną część zamieszkałych ziem. A ponieważ zadawać pytania wypada raczej tym, którzy wiedzą mniej, będzie więc lepiej, jeśli nie ja was, ale wy będziecie się mnie wypytywać“.

Wyraziliśmy w odpowiedzi wielką wdzięczność za udzielenie tego zezwolenia. Zaznaczyliśmy, iż z tego, co zdołaliśmy zauważyć, snadnie wnioskujemy, że nie ma pośród rzeczy ziemskich bardziej godnej poznania, jak ustroj państwowy i całokształt stosunków w tym najszcześliwszym kraju¹; „Lecz przede wszystkim — mówiliśmy — ponieważ przybyliśmy tutaj z najdalszych krańców ziemi i ponieważ mamy nadzieję, że kiedyś znajdziemy się w Królestwie Niebieskim (jako że jesteśmy chrześcijanami), bardzo pragniemy wiedzieć, kto był apostołem tego ludu i jak się dokonało jego nawrócenie. Przecie kraj ten jest tak osamotniony i od ziemi owej, gdzie przebywał wcielony Zbawiciel nasz, oddzielony tak rozległymi i nieznanymi przestrzeniami morskimi!“

Łatwo było z wyrazu twarzy przełożonego rozpoznać, że zapytanie to sprawiło mu nadzwyczajną przyjemność. „Serce me — rzekł — szczególnie pozyskaliście dla siebie, stawiając na pierwszym miejscu tę sprawę. Albowiem wskazuje to, iż przede wszystkim szukacie Królestwa Bożego. Toteż chętnie zaspokoję w krótkich słowach wasze życzenie.“

¹ Wiemy już z przedmowy Rawleya (s. 71), że Bacon miał zamiar pisać o tym w niniejszej pracy. Zamiaru tego jednak nie wykonał.

„Okolo dwudziestu lat po Wniebowstąpieniu Pańskim zdarzyło się, iż mieszkańcy Renfuzy, miasta nadmorskiego położonego na wschód od naszych okolic, spostrzegli w nocy (a noc była pochmurna, lecz spokojna) prawie tysiąc kroków od brzegu bardzo wysoką kolumnę światłości. Nie miała ona kształtu ostrostupa, lecz raczej walca. Wznosiła się wprost z morza ku niebu, a na szczycie jej widniał wielki krzyż świetlny, jaśniejszy od samej kolumny. Na ten przedziwny widok lud miejski zgromadził się, jak to zwyczajnie bywa, na piaszczystym brzegu i stał trochę oszołomiony. Ale za chwilę wielu ludzi odważnie wskoczyło do łodzi, aby tak zdumiewające zjawisko obejrzeć bliżej. Jednakowoż, gdy łodzie zbliżyły się do kolumny na odległość mniejszą niżli sześćdziesiąt prętów¹, nagle zatrzymały się wszystkie i nie były w stanie podążyć dalej. Mogły jeno poruszać się wokoło i tak, nie mając możności przysunięcia się bliżej, stanęły jak widzowie w teatrze, przyglądając się światłości niby jakiejś niebiańskiej scenie. Lecz szczęśliwy przypadek zrządził, iż w jednej z łodzi znajdował się któryś z naszych mędrców, a mianowicie członek stowarzyszenia Domu Salomona. (Dom ten czy Kolegium, bracia moi najdrożsi, jest niby okiem naszego królestwa²). Owóż przez czas niejaki przypatrywał się on bacznie, lecz pokornie kolumnie z krzyżem, następnie padł na twarz, a w końcu podniósł się na kolana i wyciągając ręce ku niebu zaczął modlić się w sposób następujący:

«O Panie, Boże nieba i ziemi! Szczególną łaskę wyświadczyłeś czyniąc mężów Zgromadzenia naszego godnymi poznawania dzieł Twójego stworzenia i ich tajemnic, jako też rozróżniania, o ile to dane zostało pokoleniom ludzkim, pomiędzy cudami Bożymi, dziełami natury, dokonaniem nauki i omamieniami demonów wraz z wszelkimi ich oszustwami³. Uznać i świadczyć wobec całego ludu, że zjawisko, na jakie z podziwem patrzymy, jest znakiem palca

¹ W oryginale *virgata*. Odpowiednikiem jej jest w angielskim tekście *Nowej Atlantydę* jard. 60 jardów czyni prawie 55 m.

² Autor stwarza tu już pierwsze przesłanki do tematu, który stał się zadaniem w niniejszej pracy.

³ Mamy tutaj ogólnie nakreślony charakter towarzystwa i zarysowany jego cel zgodnie z główną tendencją filozofii Bacona. Dokładnemu omówieniu tych rzeczy poświęcona jest ostatnia część niniejszej pracy.

Twego i prawdziwym cudem. Ponieważ zaś z naszych ksiąg nauczy-
 liśmy się, że nigdy nie dokonywasz cudów inaczej, niż dla jakiegoś
 celu Bożego czy wzniósłego celu (albowiem prawa natury są także
 Twoimi prawami i nie odstępujesz od nich, chyba tylko dla ważnej
 przyczyny), błagamy najpokorniej, abys ty dostojnym znakiem
 pobłogosławił nam, a także w miłosierdziu swym pouczył nas o jego
 znaczeniu i zastosowaniu; jako że milcząc i skrycie przyrzekasz
 to przez samą okoliczność, iż go nam zesłałeś».

„Kiedy tę modlitwę zakończył, natychmiast poczuł, że łódź,
 w której jechał, mogła się swobodnie poruszać, podczas gdy inne
 pozostawały jeszcze niby na uwięzi. Tłumacząc to jako niewątpliwy
 znak zezwolenia na zbliżenie się, zaczął spokojnie i w milczeniu
 wioskować ku kolumnie. Ale zanim tam dotarł, słup z krzyżem
 świetlnym rozszarpał się i przemienił się cały jakby w sklepienie
 niebios, usiane mnóstwem gwiazd, które zresztą także znikły nie-
 bawem. I nie było już widać nic innego prócz małej arki¹ z drzewa
 cedrowego, która, choć pływała po morzu, pozostawała sucha
 i zupełnie przez wodę nietknięta. Od strony przedniej, zwróconej
 ku mędrcom, wystawała z niej niewielka gałązka palmowa. Kiedy
 mędrzec z największą czcią wziął skryniczkę do łodzi, nagle otwo-
 rzyła się sama i w jej wnętrzu ujrano księgę i list. Obydwie rze-
 czy były owinięte w lniane płótno i napisane na prawdziwym per-
 gaminie. Księga obejmowała wszystkie pisma kanoniczne *Starego*
 i *Nowego Testamentu*, które wy także macie (albowiem dobrze
 wiemy, jakie pisma uznają wasze kościoły) oraz *Apokalipsę* i pewne
 inne pisma z *Nowego Testamentu*, które, chociaż podówczas jeszcze
 nie wydane, niemniej jednak były w owej księdze zawarte: Na-
 tomiał list skreślony był w słowach następujących:

¹ Skryniczki. Zachowaliśmy tutaj użyty w oryginalne wyraz arka ze
 względu na zestawienie jej przez autora w dalszej części z arką Noego.

* Jak o tym mowa wyżej (p. s. 85), działo się to ok. 20 lat po Wniebowstą-
 pieniu Pańskim, czyli ok. 50 r. po Chr. A wszak wiadomo, że nie tylko
Apokalipsa, lecz prawie wszystkie inne pisma zaliczane do *Nowego Testa-
 mentu* powstały później. Por. np. uwagi wstępne do poszczególnych części
 larnych wydań Pisma św. podjęmowanych przez „Pax”. Mimo to miesz-
 kańcy Bensalem otrzymali je przed ich napisaniem!

«Ja, Bartłomiej¹, sługa Najwyższego i apostoł Jezusa Chrystusa,
 otrzymałem od anioła, który ukazał mi się w pełni chwały, pole-
 cenie, abym skryniczkę tę powierzył falom morskim. Świadcze
 przeto i zapowiadam, iż narodowi, do którego z nakazu Bożego
 skryniczka ta przypłynie, w tym samym dniu przypadnie
 w udziale błogosławieństwo, pokój i wielka łaska Ojca i Pana Je-
 zusa».

„Poza tym w stosunku do obydwu tych pism tak księgi, jak
 i listu, uczynił Bóg nader znamienny cud, podobny do tego, jakiego
 po raz pierwszy dokonał wobec apostołów, udzielając im daru ję-
 zyków². Chociaż bowiem w ziemi tej prócz krajowców mieszkali
 wówczas Żydzi, Persowie i Indianie, wszyscy księgę ową i list czy-
 tali, jak gdyby napisane były w ich własnym języku. Tak to, bra-
 cia moi, kraj ten był uratowany od pogaństwa, podobnie jak resztki
 świata starego ocalone zostały od potopu: przez arkę³ — mocą
 cudownej apostołskiej pracy nauczycielskiej świętego Bartio-
 mieja“.

Na tym swe opowiadanie zakończył, ponieważ przybył posłaniec,
 który go dokądś wezwał. W czasie więc tych odwiedzin nie poru-
 szano już żadnych innych spraw.

Nazajutrz rychło po śniadaniu przełożony ponownie ukazał się
 u nas. Przepraszając, że wczoraj został nagle i niespodziewanie
 odwołany, podkreślał, iż teraz powrócił, by tamto powetować i —
 jeśli tylko towarzystwo jego i rozmowa z nim będzie nam przy-

¹ Już w najwcześniejszym okresie chrześcijaństwa znana była legenda,
 poświadczona przez pierwszego historyka Kościoła, Euzebiusza z Ce-
 zarei (III—IV w.), że św. Bartłomiej, jeden z dwunastu apostołów Jezusa
 Chrystusa, prowadził pracę misyjną w Indiach. Ponieważ po odkryciu Ame-
 ryki utożsamiano ją przez pewien czas z Indianami, musiało to nasunąć Baco-
 nowi pomysł przypisania nawrócenia Bensalem, położonej rzekomo na zachód
 od Ameryki! Południowej, właśnie św. Bartłomiejowi. Trzeba tu zresztą
 wspomnieć, że o apostołe tym istnieją także inne podania.

* Stało się to w czasie zesłania Ducha Świętego, kiedy apostołowie zaczęli
 nagle mówić różnymi językami i byli zrozumiali dla słuchaczy pochodzą-
 cych z różnych krajów. Por. *Dzieje Apost.*, 2, 4—12; a także 10, 46 i 19, 6.

³ Nawrócenie Bensalem zestawione jest tutaj z ocaleniem rodu ludzkiego
 dzięki arce Noego. Por. *Rodz.* 6, 13—8, 17.

jemna — jeszcze trochę czasu wraz z nami spędzić. Odrzekliśmy, że i owszem, będzie to nam tym bardziej miłe, iż jak długo z nim rozmawiamy, zapominamy zarówno o niedolach już przeszłych, jak i o niebezpieczeństwach przyszłych¹. Mniemamy — dodaliśmy — iż jedna godzina obrocona na rozmowę z nim warta jest więcej, aniżeli całe lata poprzedniego naszego życia. Skłonił się lekko, a gdy usiedliśmy, oświadczył: „Dobrze będzie, jeśli zechcecie zadawać mi pytania“.

Wtedy jeden z nas po krótkim namyśle począł tłumaczyć, iż jest coś takiego, czego wprawdzie żądni byliśmy dowiedzieć się, ale dotychczas lękaliśmy się pytać, by przypadkiem nie wyglądało, że już zanadto sobie pozwalamy. Teraz atoli — upewnieni w szczególnej względem nas życzliwości ze strony przełożonego i to w takim stopniu, iż lubo zostajemy najbardziej oddanymi i najwierniejszymi jego sługami, prawie przestaliśmy się uważać tu za obcych — skorzystamy z pozostawionej przezeń swobody pytania się. Wszakże prosimy najpokorniej, aby — jeśli nie uzna pytania za godne odpowiedzi — zechciał nam je wybaczyć, nawet w wypadku, gdyby był zmuszony je odrzucić.

Rzecznik nasz mówił dalej, że i sami należycie dostrzeżliśmy, i mamy wciąż w pamięci wygłoszone przez przełożonego słowa, iż szczęśliwa kraina, w której postawiliśmy stopy, lubo znana nader niewiele ludziom, niemniej jednak sama zna dobrze większość narodów świata. Łatwo przekonaliśmy się, że jest to prawda. Mieszkańcy wyspy bowiem znają dokładnie języki europejskie i rozumięją się na bardzo wielu naszych sprawach, podczas gdy my w Europie, wręcz przeciwnie: pomimo tylu tak dalekich wypraw morskich przedsięwziętych w ostatnich czasach zupełnie nic o wyspie tej nie slyszeliśmy. Nie możemy się temu dość nadziwić, gdyż wszystkie narody albo przez odwiedzanie obcych stron, albo przez przybywanie stamtąd cudzoziemców dają się poznać obustronnie. I chociaż ten, kto odbywa podróże do obcych krajów, przez oglądanie poznaje lepiej i uzyskuje wiadomości więcej niż ten, kto pozostając w domu uczy się jeno ze słyszenia od zwiedzającego, to

¹ Podróżnicy nasi wciąż jeszcze myślą o powrocie z wyspy.

jednak obu sposobami można po części zdobyć znajomość wzajemną. Natomiast, jeśli chodzi o tę wyspę, to nigdy nie dotarli do nas żadne wiadomości o przybyciu jakiegos przynależnego do niej statku czy to do brzegów naszych, czy do wybrzeży europejskich¹, czy wreszcie do Indyj Zachodnich² lub Wschodnich. I nic nam nie wiadomo o okręcie jakiegokolwiek narodowości, który by z tej krainy wrócił. Lecz nawet nie w tym zawiera się rzecz, która budzi wśród nas podziwienie: przyczyną bowiem naszej niewiedzy może być, jak wspomniiała Jego Dostojność, położenie wyspy w odosobnionej części tak rozległego morza. Ale zaprawdę ponad wszelki podziw jest dla nas to, iż mieszkańcy wyspy ze swej strony obznajomieni są z językami, pismami i sprawami ludów, oddzielonych od nich tak olbrzymimi przestrzeniami. Jak się to może dziać, w żaden sposób nie przychodzi nam na myśl. Bo wydaje się nam, że przecie to właściwość nie ludzi, lecz istot i mocy boskich, iż same są ukryte i niewidzialne, podczas gdy innych widzą jakby w pełnym świetle słonecznym.

Na te słowa przełożony uśmiechnął się łagodnie i rzekł, że stuznie nie dopraszaliśmy się o przebaczenie tego zapytania, gdyż właśnie przez to daliśmy do zrozumienia, że uważamy kraj ten za państwo czarodziejów, które na wszystkie strony rozsyła duchy niebieskie i dzięki sile i usługom ich dowiaduje się, co się dzieje w innych krainach świata³.

Wyrazem twarzy okazaliśmy, iż rozumiemy to tylko jako żart z jego strony i jednogłośnie a grzecznie odpowiedziliśmy, że istotnie mogliśmy łatwo wpaść na myśl o wprost nadnaturalnych właściwościach tego narodu; lecz mieliśmy je raczej za anielskie, a nie za czarodziejskie. „Wszelako — iżby już wyraźnie Waszej Mości powiedzieć, co było przyczyną naszego onieśmienia przy tym py-

¹ Już przedtem dowiedzieliśmy się, że zbłąkani żeglarze pochodzili z Europy. (P. s. 77). Ponieważ tutaj opowiadający rozróżnia brzegi europejskie od wybrzeży swojego kraju, możemy domyślić się, że mamy do czynienia z Anglikami.

² Może warto tutaj przypomnieć, że nazwy tej używano przez pewien czas w stosunku do Ameryki. Wiąże się to z pierwotnym przypuszczeniem, że Kolumb dotarł od drugiej strony do Indyj.

³ Dobry przykład tzw. humoru angielskiego.

M
Smilem
(nie) żartem
Przebieg

taniu — pragniemy oświadczyć, że nic takiego nie mieliśmy na myśli. Pamiętaliśmy jeno to, o czym sam wspominał w rozmowie poprzedniej: iż lud ten jest przez prawo zobowiązany do milczenia wobec cudzoziemców“.

Odpowiedział na to: „Ze wszech miar słusznieście to sobie przypomnieli. Bo z tego właśnie względu, mając zamiar odkryć wam różne rzeczy, niektóre sprawy będę musiał zachować w tajemnicy, jako że w ogóle nie wolno ich odsłaniać. Jednakowoż pozostanie jeszcze wiele do powiedzenia i wasze zainteresowanie będzie w pełni zaspokojone.

„Zważcie przeto, lubo może wam się to wydać prawie nie do wiary, iż około trzech tysięcy albo więcej lat temu żegluga, a zwłaszcza wyprawy morskie do dalekich krajów miały w świecie większy zasięg i podejmowane były bardziej ochoczo, aniżeli za dni dzisiejszych. Nie przypuszczajcie, że nie jestem świadom, o ile wasza żegluga wzrosła w ciągu ostatnich stu dwudziestu lat; wiem to dobrze¹. A jednak — powiadam — wówczas więcej była rozwinięta niż teraz. Czy to ocalenie w arce resztek rodu ludzkiego od potopu powszechnego² wpoilo w ludzi zaufanie do żeglugi, czy też co innego było powodem, jakkolwiek było, to, co mówię, jest prawdą. Fenicjanie, a osobiście Tyryjczycy mieli znaczne floty; podobnie Kartagińczycy stanowili kolonię fenicką, położoną o wiele dalej na zachód. Na wschodzie odznaczały się potęgą i liczebnością floty Egipcjan i Palestyn³. Chiny zaś i Stara Atlantida⁴ (którą wy zwiecie Ameryką⁵) mające obecnie tylko dżonki⁶ i czółna, rozporządzały podówczas w nadmiarze wielkimi okrętami.

¹ Istotnie, rozwój żeglugi europejskiej zaznaczył się szczególnie silnie w drugiej połowie XV i w XVI w.

² Zob. Rodz. 6, 13—8, 17. Por. s. 88.

³ W świetle dzisiejszego stanu nauki historycznej nie moglibyśmy ani starożytnego Egiptu, ani Palestyn zaliczyć do państw, które w dziedzinie żeglugi wykazały się większymi osiągnięciami.

⁴ W oryginalne *Magna Atlantis*. Może to znaczyć *Wielka Atlantida*, jak tendencję autora do przeciwstawienia Starej i Nowej Atlantidy.

⁵ Mamy tu więc przyczynek do teorii utożsamiającej Atlantydę z kontynentem amerykańskim. Por. Wstęp, s. 40—41.

⁶ Lekkie i szybkie dwumasztowe łodzie chińskie.

Nasza wyspa, jak to jasno wynika z godnych zaufania danych historycznych datujących się z tamtego okresu, wyposażona była w tysiąc pięćset mocnych statków o znacznej pojemności. O tym, co teraz opowiadam, macie niewiele wiadomości lub nie macie ich wcale; ale my wiemy to z całą pewnością.

„W tym też czasie przybijały do naszej wyspy statki i okręty należące do wszystkich, dopiero co przeze mnie wymienionych, narodowości. Jak to zwykle się zdarza, przewoziły one, oprócz własnych swych ziomeków, podróźnych z innych krajów, które same nie miały dostępu do morza, jako to: Persów, Chaldejczyków, Arabów — tak iż wszystkie bez mała wielkie i sławne narody odwiedzały tę okolicę. Pochodząca od nich pewna liczba rodów i pokoleń przetrwała aż do dnia dzisiejszego. Co się tyczy zaś naszych własnych statków, to żeglowały one do wszystkich niemal krajów: tak do waszej cieśniny, którą nazywacie Słupami Heraklesa¹, jak do innych okolic położonych nad Morzem Śródziemnym i nad brzegami Oceanu Atlantyckiego, jak wreszcie do Paguinum (najstarsze miasto w Chinach), czyli dzisiejszego Cambalu², i do Quinze³, leżącego nad morzem wschodnim w pobliżu granic Wschodniej Tartarii⁴.

¹ Dawna grecka nazwa Cieśniny Gibraltarskiej. Pochodzi od sterzących po obu stronach cieśniny dwu stromych skał, które rzekomo miał ustawić Herakles, kiedy przechodził z Europy do Afryki.

² Paguinum, czyli Cambalu — to Pekin. Druga nazwa jest pochodzenia mongolskiego i datuje się z czasów, gdy Pekin był stolicą rządzącej w Chinach dynastji mongolskiej (XIII w.). Po mongolsku brzmiała ona *Khambaitic*, a Marco Polo, który dotarł w końcu XIII w. do Chin i pozostawił słynny opis swej podróży, pisał ją *Cambaluc*.

³ Quinze lub Quinsai: tą nazwą określił Marco Polo Hang-Czou, wielkie miasto chińskie położone w prowincji Cze-Kiang i będące stolicą tej prowincji. Po chińsku nazywało się ono wówczas King-Szi, tzn. stolica; pod koniec bowiem rządów dynastji Sung, znanej z popierania nauki i sztuki, było jej stolicą (druga połowa XII i pierwsza połowa XIII w.). Uważano je wtedy za największe i najbogatsze miasto świata.

⁴ Tartarami często nazywano dawniej Tatarów, a Tartarią — kraj Tatarów. Od czasu podbojów mongolskich w XIII w. nazwą tą obejmowano wszystkie posiadłości mongolskie w Azji i Europie. Tartaria Wschodnia — to azjatycka część państwa tatarskiego.

„W tym samym czasie i w ciągu całego następnego stulecia lub nawet dłuższej ludy Starej Atlantydy były bardzo potężne. Wszak to wielki mąż waszej części świata opowiada o pokoleniu Neptuna, które tam obrało sobie siedzibę; o wspaniałej świątyni, pałacu, mieście i wzgórzu, a także o licznych splotach wielkich i nadobnych rzek, które na kształt łańcucha otaczały świątynię tę i miasto; wreszcie o nadzwyczajnych schodach, którymi dochodziło się tam jakby po stopniach wiodących do niebios¹. I gdyby nawet opowiadanie to i opis były bajką czy fantazją poetycką, przecie zawiera tyle prawdy, że kraje Atlantydy — tak Peru, które wówczas nazywano Coya, jak też królestwo meksykańskie, zwane wtedy Tiramibel — były dumnymi i potężnymi państwami, zasobnymi w wojsko, flotę i bogactwa. Tak potężnymi — zaznaczam — iż jednocześnie, a w każdym razie w ramach dziesięciu lat przedsięwzięły dwie wielkie wojenne wyprawy morskie. Ci z Tiramibel, mianowicie, poprzez Ocean Atlantycki aż do Morza Śródziemnego; tamci zaś z Coya poprzez morze południowe² aż do naszej wyspy. Zdaje się, że ów autor wasz wiedział coś niecoś o pierwszej z tych wypraw od kapłana egipskiego, na którego się powołuje³. Bądź co bądź wyprawa taka odbyła się na pewno. Lecz czy to starożytni Ateńscy czycy byli tymi, którym należy przyznać chwałę pokonania i zniszczenia wojsk najędźźszych⁴, stwierdzić nie mogę. Nie ulega jedynie wątpliwości, iż ani okręt żaden, ani mąż nigdy z tej wyprawy nie wrócił. Nie lepszy los spotkałby także flotę z Coya, która na-

¹ Mowa tu o Platonie i o jego opowiadaniu, które zawarte jest w dialogu pt. *Kritias*, 113 B — 117 E. W polskim przekładzie W. Witwickiego, wyd. j. w., por. rozdz. VII—IX, czyli s. 117—122. Pokolenie Neptuna, które obrało sobie siedzibę na Atlantydzie, to pokolenie greckiego boga mórza, Posejдона: Neptun — to rzymskie imię tego boga. Niektóre szczegóły platońskiego opisu wzgórza niezupełnie odpowiadają ujęciu Bacona. Widocznie pisał on o Platonie z pamięci.

² Południowa część Oceanu Wielkiego.

³ Por. Platon, *Timaios* 22 AB; 23 D. W przekładzie polskim W. Witwickiego, wyd. j. w., rozdz. III, czyli s. 18, 19 i 20. Por. też *Kritias* 110 B, u Witwickiego, j. w., rozdz. III, czyli s. 113.

⁴ Tak przedstawiona jest sprawa u Platona, *Timaios* 24 E i 25 BC. U Witwickiego, j. w., rozdz. III, s. 22. *Kritias* 108 E — 109 A i 120 D. U Witwickiego, j. w., rozdz. III, s. 112 i rozdz. XII, s. 127 — 128.

padła na nas, gdyby nie to, iż natknęła się na przeciwników łagodniejszych. Albowiem król tej wyspy, imieniem Altabin, mąż roztropny, a w czasie wojny znakomity wódz, który znał siły nieprzyjacielskie równie dobrze, jak swoje własne, pokierował sprawą tak, iż ich wojsko lądowe, skoro tylko wyszło na ziemię, odciął od floty i otoczywszy obydwą zastępy — lądowy i morski — przeważającymi siłami, pojmał niby do sieci, zmuszając w ten sposób do poddania się zgoła bez walki. A gdy już byli w jego mocy, nie stawiał zbyt ciężkich warunków i odebrał jeno przysięgę, że na przyszłość nigdy przeciwko niemu broni nie podniosą; po czym, nikogo nie tknąwszy, wszystkich puścił wolno.

„Atoli wkrótce potem owe zuchwałe przedsięwzięcia ukarane były wyrokiem Bożym. Oto w ciągu następnych stu lat lub może nawet wcześniej Stara Atlantyda została do szczytu zniszczona i spustoszona. Wszelako nie padła ofiarą trzęsienia ziemi, jak upewnia ów mąż wasz¹, gdyż cały ten ląd mało jest na wstrząsy ziemskie narazony. Natomiast nawiedził ją miejscowy potop czy też wielka powódź². Wszak również dzisiaj okolice te mają większe rzeki i potężniejsze góry, ślące wody do dolin, niż jakakolwiek część Starego Świata. Co prawda, ówczesny zalew nie był głęboki: w wielu miejscach sięgał może nie wyżej czterdziestu stóp³. Toteż, choć większość ludzi i zwierzęta zatopił, niektórzy jednak mieszkańcy lasów górskich wyszli cało. Także ptaki czuły się prawie zupełnie bezpiecznie, wzlatając na góry lub na bardzo wysokie drzewa. W niektórych miejscach ludzie mieli wprawdzie bydynki wyższe, niż mogła sięgnąć woda, lecz ponieważ powódź ta, lubo niegłęboka, była długotrwała, mieszkańcy dolin, którym brakło pożywienia oraz innych niezbędnych rzeczy, wyginęli z głodu i niedostatku. Nie dziwcie się przeto, że Ameryka jest tak rzadko zaludniona i że mieszkańcy jej prowadzą życie prymitywne i barbarzyńskie. Po-

¹ Tj. Platon, *Timaios* 25 C. U Witwickiego, j. w., rozdz. III, s. 22. *Kritias* 108 E; u Witwickiego, j. w., rozdz. III, s. 112.

² Niezupełnie ścisłe, gdyż Platon w *Timaiosie*, 25 C, u Witwickiego, j. w., rozdz. III, s. 22, obok trzęsień ziemi wspomina również o potopach.

³ Stopa równa się 30,48 cm. Czterdzieści stóp czyni więc 12,19 m.

winnicie bowiem wziąć pod uwagę, iż lud amerykański jest młody; podkreślam: młodszy od innych mieszkańców świata o co najmniej tysiąc lat; gdyż tyle czasu upłynęło od potopu powszechnego do onego potopu częściowego w Ameryce.

„Potomstwo owych drobnych i przeredzonych resztek rodu ludzkiego, które przetrwały w górach, zwolna rozprzestrzeniło się także i na niższe części kraju. Ponieważ byli to jednak ludzie dzicy i pod żadnym względem nieukształceni — bynajmniej niepodobni do Noego i jego synów, którzy stanowili rodzinę wybraną spośród mieszkańców całego świata — nie byli w stanie przekazać swym następcom ani wiedzy, ani sztuki, ani kultury życia. A nadto — ponieważ w swych górskich siedzibach ze względu na panujące w tamtych okolicach bardzo ostre chłody przyzwyczaili się ubierać w skóry niedźwiedzi, tygrysów oraz wielkich kosmatych kozłów, w które strony te obfitują, później zaś, kiedy zesłi do dolin, nie mogli znieść wielkich upałów, a nie mieli gotowego zasobu odzieży lżejszej — zmuszeni byli wprowadzić zwyczaj chodzenia nago, który stosują aż do dnia dzisiejszego. Jeno noszenie płaszczy pór sprawia im ogromną przyjemność i jest przedmiotem pożądania, co bez wątpienia wzięli z podań i przykładu swych przodków, którzy mieszkając w górach nabrali tego zwyczaju w otoczeniu niezliczonej mnogości ptactwa, zlatującego się tam, gdy miejsca nisko położone zalane były wodą.

„Widzicie, bracia, iż przez tę wielką klęskę, dla owych czasów będącą prawie cudem, stosunki nasze z Amerykanami musiały ustać. Albowiem oni sami, jako najbliżsi sąsiedzi naszego kraju, z którymi przedtem znosiliśmy się więcej niż ze wszystkimi innymi śmiertelnymi, przestali istnieć. A co do innych części świata, to jest rzeczą zupełnie jasną, że w następnych stuleciach czy to w związku z nieustannym wszczynianiem wojen, czy przez sam wpływ oraz zmienność czasów, żegluga wciąży i wciąż tam upadała. Dotyczy to zwłaszcza dalekich wypraw morskich, a to z tego powodu, iż zaczęły wchodzić w użycie okręty o trzech rzedach wiosel i inne statki w tym samym rodzaju, które prawie nie wytrzyma-

¹ Por. Rodz. 6, 7—13 i 17—18; 7, 1 i 23.

wały podroży przez ocean¹. Otóż teraz jasno widzicie, dlaczego odtąd wiadomości o naszym kraju, które można było uzyskać od przybywających tutaj żeglarzy, przez liczne stulecia stopniowo zanikały; bo tylko z rzadka się zdarzało, że ktoś przypadkiem tu zainicjował, jak się to przed niewielu dniami przytrafiło wam.

„Teraz zaś wypada podać wam inną przyczynę, dla której zaniechaliśmy wypraw własnych do obcych krajów. Bo mówiąc prawdę, nie mogę zaprzeczyć, że nasze wyposażenie i ogólne przygotowanie do żeglugi pod względem liczby i trwałości statków, pełnego składu załóg, biegłości sterników i wszelkich innych rzeczy jest dziś w tak samo dobrym stanie, jak było niegdyś. Powód więc, dla którego przesiadujemy teraz w domu, muszę przedstawić wam oddzielnie od tych spraw, a przez to samo przystąpię równocześnie do bliższego wyjaśnienia owego zagadnienia, które postawiliście na początku.

„Przed 1900 laty panował na tej wyspie król, którego pamięć czymy i wielbimy najwięcej — ponad pamięć wszystkich innych władców. Oddajemy mu cześć nie po pogańsku², lecz jako pewnego rodzaju narzędziu Boga, lubo był jeno śmiertelnym człowiekiem. Miał on na imię Solamona. Jego też poczytujemy za prawodawcę tego ludu. Bóg obdarzył go wielkim, niezgłębioną dobroci sercem. Król ów całkowicie poświęcił się jedynie temu, aby państwu i lu-

¹ Okręty o trzech rzedach wiosel, czyli z grecka triery lub z łacińska tryremy, były to najbardziej rozpcwszechnione w starożytności statki (zwłaszcza wojenne), poruszane siłą ludzką — przez wiosłarzy siedzących na różnych poziomach w trzech rzedach. Zostały wprowadzone najpierw przez Koryntyjczyków, a potem przejęte przez wszystkich innych Greków oraz przez Rzymian. Załoga takich statków składała się najczęściej ze 170 wiosłarzy, 20 marynarzy pełniących inne funkcje i 6 oficerów. Obok trójrzędowców budowano również statki o jednym rzedzie wiosel, o dwu, czterech i pięciu rzedach, czyli tzw. monery, biremy, kwadryremy i kwinkweremy. Wszystkie te wiosłowce nie były zdolne do dalszych podróży oceanicznych. Znaczenie przewyższały je pod tym względem żaglowce, znane ludom mieszkającym bardziej na północ już od czasów starożytnych. Stopniowo żaglowce wypierały statki poruszane wiosłami i na tym też między innymi polegał postęp w żegludze, jaki dokonał się w przeciągu średniowiecza. Dalszy ogromny postęp w budowie okrętów widzimy w XVII w. przede wszystkim w Anglii.

² Tzn. nie przypisując mu natury boskiej.

dowi swemu zapewnić szczęście. Otóż wziął on pod uwagę, że kraina ta zupełnie wystarcza sobie i — aby tak rzec — rozporządza sama w sobie wszystkim istotnym dla utrzymania się bez pomocy i zasilków obcych; że ma ona w obwodzie mniej więcej 5.600 mil¹ i w większej części jest nadzwyczaj urodzajna, gdyż odznacza się żywnością gleby. Zważył również, że flota i okręty krajowe mogą być z lepszym skutkiem przeznaczone i wykorzystane do przewożenia ludzi i towarów z portu do portu naszej wyspy, jako też do żeglugi ku pewnym wyspom pobliskim, które podlegały jego władzy i prawom. Dalej zaś uswiadomił sobie, iż królestwo to było wówczas w tak pomyślnym i kwitnym stanie, że stan ten mógł się raczej tysiącrotnie pogorszyć, lecz prawie w żaden sposób nie mógł się poprawić. Władca nabrał więc przekonania, że do osiągnięcia naprawdę szlachetnych i wzniosłych celów niczego mu już nie brak, jak tylko utrwalenia — o ile mogła tego dokonać ludzka zapobiegliwość — stosunków, które tak szczęśliwie za jego czasów złożyły się i ustaliły. Jakoż, nadając podstawowe prawa, ustanowił między innymi bardzo ważne przepisy o zakazie wstępu dla cudzoziemców, którzy onego czasu, choć było po klęsce amerykańskiej, przybywali jeszcze dość często. Przewidywał to z obawy przed zmianami pomieszaniami obyczajów. Wprawdzie podobny zakaz wstępu dla cudzoziemców na mocy dawnego ustanowienia obowiązywał i utrzymuje się aż dotąd u Chińczyków, lecz tam wypadło to o tyle gorzej, iż uczyniło z nich naród małosłowny, ograniczony, lękliwy i mało pojętny. Natomiast nasz prawodawca, kiedy tworzył swoje zasady prawne, poszedł zupełnie inną drogą, zachowując właściwą miarę. Przede wszystkim bowiem, nie naruszając nakazów ludzkości, powołał do życia urzędzenia i zakłady dla wspierania i wspomaganie nieszcześliwych cudzoziemców, z czego i wyście sami skorzystali².

Na tę wzmiankę, jak wypadło, podnieśliśmy się wszyscy i skłono-

¹ Mile angielskie. 5.600 mil równa się 9.012,304 km w obwodzie. Daje to, jeśli kształt wyspy był kolisty, ok. 6.466 tys. km² powierzchni. A więc kraj ogromny, większy niż połowa Europy.

niliśmy się. On zaś ciągnął dalej: „Król ten, pragnąc czynny ludzkości połączyć z roztropnością polityczną i mając przekonanie, że nie byłoby zgodne z wymogami ludzkości, gdyby cudzoziemców zatrzymywano wbrew ich woli, a z drugiej strony nie odpowiadałoby interesom państwowym, iżby powracali do siebie i rozgłaszali tajemnice tej wyspy, wybrał drogę następującą: ustalił, iż jeśli jacyś cudzoziemcy spośród tych, którym zezwoli się na lądowanie, zechcą się oddalić, to nie będzie im się stawiało przeszkód; lecz tym, którzy będą woleli zostać, państwo nasze zapewni stanowiska i środki do życia. W tej materii wykażal się rzeczywście wielką bystrością, gdyż nie możemy sobie przypomnieć, by w przeciągu tylu stuleci dzielących nas od wydania owego prawa choć jeden obcy statek wolał stąd odjechać. I zaledwie trzynastu ludzi w różnych okresach wybrało powrót na naszych okrętach. Nie wiemy, oczywiście, co ci nieliczni ludzie, którzy w taki sposób od nas wracali, rozpowiadali o tym kraju. Atoli snadnie domyślić się można, iż cokolwiek mówili, nie było poczytywane za nic innego, jak tylko za jakoweś urojenie. Jeśli zaś chodzi o nasze własne droże do obcych krajów, to prawodawca ów był zdania, że należy ich całkiem zakazać. W Chinach tak nie jest, bo Chińczycy plują, dokąd chcą i dokąd tylko mogą. Wskazuje to wyraźnie, że prawo ich, zamykające dostęp cudzoziemcom, zrodziło się z małoduszności i lęku. Natomiast nasz zakaz podróży ograniczony jest przez jedno zastrzeżenie, które doprawdy godne jest podziwu, gdyż pozwała na wyciągnięcie korzyści z obcowania z cudzoziemcami przy równoczesnym uniknięciu szkód. Teraz właśnie wam to odstonię.

„Może będzie się zdawało, że chwilowo odbiegam tutaj od przedmiotu rozmowy; lecz rychło dostrzeżecie, że i to należy do rzeczy. Jakoż wiedziecie, najmlsi przyjaciele, iż pośród dokonanych owego króla najwięcej wyróżnia się jedno. A jest nim założenie i urządzenie pewnego zgromadzenia czy słowakzyszenia, które zwiemy Domem Salomona. Według naszego szacunku — powiadam — jest to najznakomitszy zakład tego rodzaju na całej kuli ziemskiej, a dla

królestwa tego wspinał się źródło światła¹. Dom ten oddaje się rozważaniom i badaniom dzieł oraz stworzeń Bożych. Niektórzy przypuszczają, że nazwę swą wywodzi od nieco zmienionego imienia założyciela i że właściwie powinno się mówić «Dom Solamony». W oryginalnych jednak dokumentach archiwalnych nazwa ta jest zapisana tak, jak brzmi dzisiaj w mowie potocznej. Sądzę przeto, że pochodzi ona od owego króla żydowskiego, który cieszy się sławą u was, a i nam też jest znany². Mamy nawet jakiejś części jego dzieł, przez was już zagubione, a mianowicie *Historię naturalną*, w której opisał wszystkie rośliny od cedru libańskiego aż do hyzopu rosącego na murze³ oraz wszystkie stworzenia żywe, zdolne do poruszania się⁴. Stąd też przyszło mi na myśl, iż król nasz, zdając sobie sprawę, że pod wielu względami jest podobny do owego władcy żydowskiego, który żył wspaniale, Dp takiego poglądu doprowadziło go do chęci zakładać ten uświetnić. Dp takiego poglądu doprowadziło mnie osobiście to, co znalazłem w najstarszych opracowaniach historycznych: iż towarzystwo to czasami nazywane bywa Domem Salomona, a czasem Kolegium Dzieła Sześciu Dni. Mam więc zupełnie przekonanie, że nasz znakomity król właśnie od Hebrajczyków dowiedział się o stworzeniu przez Boga w ciągu sześciu dni zarówno świata, jak i wszystkiego, co na nim się znajduje⁵. Dla-

¹ Jest to drugi, obszerniejszy już fragment poświęcony Domowi Salomona (por. s. 86). Autor w dalszym ciągu przygotowuje zwolna Czytelnika do swojego głównego zagadnienia i wyjaśnia tutaj nie tylko pochodzenie obydwu nazw stowarzyszenia mędrców, lecz także bliżej określa jego zadania i niektóre sposoby zdobywania potrzebnych wiadomości.

² Por. *III Król.* 1 — 11.
³ *Hysopusum*, *hysopus* lub *hysosopus officinalis*, krzew o drzewiastej łodydze i delikatnych owłosionych liściach dochodzący do 60 cm wysokości. W stanie zdziczałym spotyka się niekiedy na ruinach również w Europie środkowej. Gałązek jego używa się na kropidlą.

⁴ Por. *III Król.* 4, 33. Salomonowi przypisuje się tradycyjnie autorstwo niektórych ksiąg *Starego Testamentu* (*Przypowieści*, *Księgi Eklezjasteza*, *Pieśń nad pieśniami* i *Księgi mądrości*), ale bliżej nic nie wiadomo, aby pozostał on jakiegokolwiek opracowania przyrodniczego.

⁵ Salomon w X w. przed Chr., a o Salomonie mówi autor (s. 96), iż panna wał rzekomo przed 1900 laty. Licząc wstecz od czasów Bacona, otrzymamy więc III w. przed Chr.

⁶ Por. Rodz. 1, 1 — 31.

tego też, kiedy powoływał Dom do badania praw przyrody oraz zgłębiania jej tajemnic, nadał mu — niewątpliwie dla większej chwały Boga, stworzyciela wszechrzeczy i dla pełniejszego pożytku ludzi, którzy z nich korzystają — także i tę drugą nazwę: **Kolegium Dzieła Sześciu Dni**.

„Jednakowoż wróćmy wreszcie do tego, o co nam głównie chodzi.

„Zabrniwszy poddanym wszelkich podróży morskich z wyjątkiem okolic podlegających jego władzy, król nasz pomimo to nakażał, aby co dwa lata wysyłano zawsze z królestwa tego do różnych krajów światła dwa okręty i by na każdym z nich jechało po trzech członków Bractwa Domu Salomona. Winni oni otrzymać polecenie, aby nas dokładnie uwiadomiali o całokształcie stosunków, jakie zaszła w tej polaci świata, do której przybijają, a szczególnie o nauce, sztuce, przemysle i wynalazkach dokonanych na ziemi całej; a kiedy będą powracali — by przywieźli książki, narzędzia i wszelkiego rodzaju wzorce. Statki po wysadzeniu braci na ląd mają jechać z powrotem, bracia zaś muszą pozostawać na obczyźnie aż do przybycia nowych wysłanników. Nie wolno tych okrętów zaopatrywać w inne rzeczy, jak tylko w należyty zapas żywności, tudzież zasobny skarbiec przeznaczony na pokrywanie potrzeb braci, na zakup owych książek i wzorców oraz na wygradzanie rozmaitych potrzebnych współpracowników. Nie jestem uprawniony do odkrywania wam sposobów, jakimi zapobiegamy rozpoznaniu załóg okrętowych w krajach będących celem tych podróży; albo jak się to dzieje, że wysadzeni na ląd mogą przebywać tam pod pozorem, że należą do innych narodowości; albo do jakich okolic przedsięwzięto już takie wyprawy; albo na odwrót: jakie okolice przewidziane są dla nowych wypraw; ani też do wymienia wam innych tego rodzaju okoliczności, dotyczących samej tylko strony praktycznej. I na pewno nie na wiele się to przyda w odpowiedzi na wasze zapytanie.

¹ Być może, iż pomysł ten zapożyczył Bacon od T. Campanelli, gdyż opisane przez tego autora Państwo Słońca wysyła również wywiadowców, którzy zbierają wiadomości w różnych krajach.

„Widzicie tedy, żeśmy to znośniecie się z krajami obcymi ustanowili nie dla złota, srebra i klejnotów, nie dla jedwabi czy korzeni i nie gwoli jakichś innych przedmiotów wartościowych, lecz jedynie dla uzyskania tego, co jest najpiękniejszym dziełem Bożym, to znaczy światłości¹. Gwoli światłości — podkreślam — docierającej przeciwie wszędzie i rozwijającej się we wszystkich okolicach świata“.

Powiedziawszy to, zamilkł. Myśmy też przez chwilę zachowywali ciszę. Zaprawdę bowiem oszołomieni byliśmy tak dziwnymi rzeczami, podanymi nam w słowach tak dalece wiarogodnych. Przełożony, gdy odczuł, że dusze nasze brzemienne są w jakoweś myśli, niedojrzałe jeszcze do zrodzenia się na świat, bardzo uprzejmie wywiódł nas z zakłopotania, przechodząc do wypytywania o naszą podróz i przygody. Na zakończenie zaś zaznaczył, że byłoby dobrze, gdybyśmy się zastanowili nad okresem pobytu, o jaki mamy prosić władze tego państwa. Zalecił, byśmy nie byli w tej mierze zbyt skromni. Nie wątpił bowiem, że wyjedna zgodę na każdy czas, o jaki byśmy uznali za słusne zabiegać. Na te słowa powstałiśmy wszyscy i zaczęliśmy całować pokornie brzeg zwisającej od jego turbanu wstążki². Lecz on nie przystał na to i bezzwłocznie odszedł.

Kiedy zaś pomiędzy naszymi ludźmi rozeszła się wieść, iż państwo to zwykło przyznawać cudzoziemcom, którzy zechcą pozostać, nader korzystne warunki, ledwie niektórych zdołaliśmy przekonać, iżby mieli staranie o statek i nie biegli natychmiast z taką prośbą do przełożonego. Ze znaczną trudnością powściągnęliśmy ich nareszcie, dopóki wszyscy razem zgodnie nie rozstrzygniemy, jak należy postąpić.

Teraz już byliśmy naprawdę wolni, gdyż czuliśmy, jak pierzchi od nas wszelki strach przed ostateczną klęską. Zylśmy też bardzo przyjemnie, zwiedzając miasto samo i jego przedmurze, do którego mieliśmy wstęp dozwolony. Wyszukiwaliśmy tam i oglądaliśmy wszystko, co było godne widzenia lub przyjemne. W tym czasie zarwaliśmy przyjaźń z bardzo licznymi mieszkańcami miasta, a wśród

¹ Por. Rodz. 1, 3—5.

² *Litripitium*. Por. uwagę w przypisie 1 na s. 32.

nich także z ludźmi wyższego stanu. Doznaliśmy u nich tak wielkiej życzliwości, połączonej z tak pociągającym i niewymuszonym zwyczajem serdecznego opiekowania się i dogadzania obcym, iż niewiele brakowało, byśmy zapomnieli o wszystkim, co przedtem było nam tak drogą w ziemi ojczyźnej. Codziennie napotykalismy rzeczy jak najbardziej godne uwagi i opowiedzenia. Z całą pewnością, jeśli gdziekolwiek na ziemi istnieje obraz naprawdę zajmujący i ponętny dla oczu ludzkich, to przedstawia go owa kraina!

Pewnego dnia zdarzyło się, że dwa z nas otrzymali zaproszenie na uroczystość, którą nazywają tam świętem rodzinnym. Zwyczaj odprawiania takiej uroczystości słusnie uważać można za najbardziej tkiwy, wywiedziony z samego prawa natury oraz godny szacunku¹. Bez wątplenia ukazuje on, jak pełen wszelkich zalet jest ten naród. Odbywa się to tak:

Prawa królestwa dopuszczają, by uroczystość tę obchodzili każdy, komu się poszczęściło żyć tak długo, iż doczekał się trzydziestu pozostałych przy życiu potomków w wieku co najmniej trzech lat. Wydatki pokrywa skarb państwa. Na dwa dni przed obchodem ojciec rodziny, którego nazywają tirsanem, zaprasza do siebie trzech dobranych wedle swobodnego uznania przyjaciół. Poza tym zaszczycają go swą wizytą przedstawiciele władz tego miasta, w którym święto jest obchodzone. Nakazuje się też, aby byli obecni wszyscy członkowie rodziny obojga płci. Przez te dwa dni tirsan wraz z przyjaciółmi i władzami naradza się nad pomyślnością swej rodziny. Jeżeli tedy wynikły w rodzinie jakieś nieporozumienia lub zwady, to usmierza się je i kładzie im kres. Jeśli niektórzy członkowie rodziny popadli w nędzę lub mają jakieś ułomności, obmyśla się sposoby dopomożenia im i dostarczenia koniecznego utrzymania. Jeśli by którykolwiek pobłądził lub prowadził życie gnuśne czy opaczne, napomina się ich i gani. Bierze się pod obrady również sprawy związków małżeńskich i wyboru najodpowiedniejszego zawodu oraz rozważa się i rozstrzyga inne podobne zagadnienia. Władze uczestniczą w naradach po to, by postanowienia

¹ Opis święta rodzinnego jest najobszerniejszym przyczynkiem, dotyczącym stosunków społecznych na Bensalem, które odznaczają się bardzo wyraznym piętnem swoistego patriarchalizmu. Por. *Wstęp*, s. 48.

i zalecenia tirsana, gdyby ktoś z rodziny nie chciał być im powolny, wesprzeć swoją powagą i nakazać ich wykonanie. Zresztą bywa to potrzebne niezwykle rzadko: tak wielką, zaiste, okazują uległość naturalnemu porządkowi rzeczy. Na zebraniu owym tirsan wybiera też jednego z synów, izby stałe mieszkał po społu w jego domu. Nazywają go „synem winorośli“. (Znaczenie tej nazwy wyjaśni się później).

W dniu uroczystości po nabożeństwie tirsan udaje się do wielkiej sali, gdzie też odbywa się właściwy obchód. W sali tej po stronie honorowej wznosi się podwyższenie, na którego środku pod ścianą stoi krzesło i przykryty kobiercem stół. Nad krzesłem rozpościera się w kształcie koła lub owalu rodzaj upleczonego z bluszczu baldachimu. Bluszcz ten, zielony także w zimie, jest o wiele jaśniejszy od naszego i ma kolor podobny do koloru liści tak zwanej srebrnej topoli, choć nieco więcej lśniący. Plecionka jest pięknie poprzewiązywana srebrnymi i różnokolorowymi lnianymi niciami¹ łączącymi bluszcz. Przeważnie jest to dzieło którejs z córek rodu. Od góry przykrywa się plecionkę cienką siatką z lnianych i srebrnych nici. Ponieważ właściwym materiałem tej ozdoby jest bluszcz, przyjaciele rodziny lubią po zakończeniu uroczystości obrywać zeń po listku lub gałązce.

Tirsan wkracza do sali otoczony całym swoim potomstwem, przy czym mężczyźni idą przed nim, niewiasty postępują za nim. Jeżeli żyje matka rodu, która wydała na świat całe to potomstwo, to z prawej strony krzesła ustawia się pewnego rodzaju zamkniętą łóżę z osobnym wejściem i oknami, gdzie matka zasiada w ukryciu. Po wejściu tirsan zajmuje miejsce na krześle, a rodzina ustawia się na podwyższeniu tak z tyłu, jak po bokach sali, zachowując porządek wedle wieku, lecz bez rozróżnienia płci. Tymczasem sala wypełnia się niemałym tłumem, który wchodzi bez zamieszania i hałasu. Po chwili z niższej części sali zbliża się do podwyższenia taratan (co oznacza u nich herolda), któremu towarzyszą po bokach dwaj młodzieniaszkowie. Jeden niesie zwitek owego błyszczącego

¹ W oryginalne *fiis byssinis*. Wyraz *byssus* był przez dawnych pisarzy używany w różnych znaczeniach; przede wszystkim jednak oznaczał płótno lniane.

złotawego pergaminu¹, a drugi złote grono winne na długiej lodydze czy drażku. Herold i obydwa młodzieńcy ubrani są w jedwabne płaszcze koloru zielonkawego przypominającego barwę morza, przy czym płaszcz herolda, przystrojony złotymi promieniami, jest tak długi, że trochę ciągnie się po ziemi. Herold, po trzykroć skłaniając się lekko, podchodzi aż do podwyższenia. Tam bierze wpięty zwitek pergaminowy.

Jest to pismo królewskie, które wyszczególnia przyznane ojcu rodziny w darze jubileuszowym dochody, rozliczne przywileje, zwolnienia i honorowe wyróżnienia. Ma ono zawsze adres: Do takiego a takiego, umiłowanego przyjaciela naszego i wierzyciela. Tytuł ten udzielany jest przez króla tylko przy sposobności święta rodzinnego. Albowiem, jak tam powiadają, król nie jest dłużnikiem nikim, chyba tylko tego, kto przyczynił się do pomnożenia jego poddanych. Do dokumentu przymocowana jest pieczęć, na której widnieje wyryta w złocie podobizna króla. Aczkolwiek dokumenty takie wystawiane są urzędowo, do pewnego stopnia na podstawie przepisów prawnych, przecie mogą być dowolnie zmieniane stosownie do liczebności i godności rodziny.

Herold głośno odczytuje dokument, podczas gdy tirsan przysłuchuje się temu na stojąco podtrzymywany przez dwu wybranych do tego synów. Następnie herold wchodzi na podwyższenie i wręcza pismo tirsanowi, na co ze strony wszystkich obecnych rozlega się potężny okrzyk, który w ich języku oznacza: „Szczęśliwe są ludy Bensalem“! Wreszcie herold przyjmuje od drugiego młodzieńca grono winne, którego — jak rzekliśmy — tak lodyga, jak i jagody są ze złota. Ale jagody bywają pięknie malowane: jeśli męscy członkowie rodziny liczbą przewyższają kobiety, jagody są purpurowe, a nad nimi znajduje się niewielkie słońce; jeżeli zaś jest więcej kobiet, jagody maluje się na zielono, a na szczycie umieszcza się półksiężyc². Liczba jagód odpowiada liczbie potomstwa. Również i to złote grono doręcza herold tirsanowi, który od razu

¹ Por. opis pergaminu na s. 74.

² Już od czasów starożytnych słońce uważano za symbol czy uosobienie pierwiastków męskich, a księżyc — żeńskich. Odpowiednio dobierano również kolory.

przekazuje je owemu synowi, obranemu poprzednio do zamieszkiwania z ojcem rodziny w jednym domu. Ilekroć ojciec ukazuje się publicznie, syn ten stale nosi je przed nim jako honorową odznakę. Stąd też uzyskuje — jak o tym była mowa — przydomek „syna winorośli“.

Po zakończeniu uroczystości tirsan odchodzi, aby po krótkiej przerwie wystąpić na uczcie. Siedzi wtedy osobno pod spłotem z bluszczu i nikomu z dzieci, niezależnie od godności i zasługi, nie wolno zasiąść z nim po społu, chyba że któryś należałby czasem do Domu Salomona. Stół ojca obsługują męscy członkowie rodziny, którzy, ilekroć trzeba mu coś podać, czynią to przykłękając. Niewasty zaś stoją jeno dokoła pod ścianami. W niepodwyższonej części sali ustawia się po obu stronach stoły dla gości, którym usługuje się nader uprzejmie z zachowaniem najlepszego porządku. Pod koniec uczty, która trwa u nich przy największych uroczystościach nie dłużej jak półtorej godziny, śpiewa się hymn. Jest on za każdym razem ujęty inaczej, stosownie do uzdolnień swego twórcy (mają bardzo dobrych poetów!). Ale przedmiotem hymnu jest zawsze uwielbienie dla Adama, Noego i Abrahama, z których dwaj pierwsi stali się prarodzicami całego rodzaju ludzkiego, a trzeci — ojcem wszystkich wiernych. Na zakończenie zaś jest tam podziękowanie za przyjście na świat naszego Zbawiciela, przez którego wszystkie pokolenia ziemskie dostępują szczęśliwości.

Po zakończeniu uczty tirsan znowu odchodzi. Odprowadza się go samego w głąb domu, gdzie w ukryciu odprawia modły. Potem zjawia się po raz trzeci, aby wszystkim potomkom, którzy tak jak poprzednio gromadzą się dokoła niego, udzielić swojego błogosławieństwa. Po imieniu przyzywa ich do siebie w kolejności, jaką uznaje za stosowną, lubo najczęściej przetrzeża porządku wieku. Osoba przywołana kłęk przed krzesłem (stół przedtem usuwają), ojciec zaś kładzie ręce na jej głowę i błogosławi tymi słowy: „Synu (albo córko) Bensalem! Ojciec twój przemawia do ciebie. Ten, przez którego zacierpnąłeś tchnienia żywota, powiada ci: błogosławieństwa Ojca przedwiecznego, Księcia Pokoju i Świętego Gołębia niechaj zstąpią na ciebie, niechaj pomnożą dni wędrówki twej i uczynią je

szczęśliwymi“. Tak błogosławi każdego z osobna. Jeżeli wśród potomków męskich są tacy, którzy wyróżnili się cnotą albo zasługami, i jeśli liczbą nie przekraczają dwóch, to po błogosławieństwie ogólnym przyzywa ich osobno, a kiedy staną przed nim, wyciąga ręce ponad ich ramiona i mówi: „Synu, jestem zadowolony, że się urodziłeś. Oddawaj chwałę Bogu i trwaj w tym do końca“. Równocześnie wręcza im odznakę w kształcie kłosa zboża, którą potem noszą stale przypiętą z przodu do turbanu lub czapki¹. Po dokonaniu tego zabierają się na resztę dnia do muzyki, tańców oraz innych rozrywek, jakie u nich są w zwyczaju. Tak to obchodzą ową uroczystość.

W ciągu następnych paru dni zawarłem znajomość i zaprzyjaźniłem się z mieszkającym w tym mieście kupcem, który miał na imię Joabin. Był to Żyd i obrzezaniec. Albowiem wyspiarze mają pośród siebie kilka rodzin żydowskich, którym zezwalają na wyznawanie ich własnej religii. Godzą się na to tym chętniej, iż Żydzi owi bardzo różnią się zwyczajami od Żydów w pozostałych krajach. Jeśli bowiem inni Żydzi nienawidzą imienia Chrystusa, a w stosunku do ludu, wśród którego przebywają, żywią ukrytą i od dawna zakorzenioną niechęć, to ci przeciwnie: przypisują naszemu Zbawicielowi rozmaite szczytne przymioty, a naród Bensalem kochają jak najmocniej. I w rzeczy samej, mąż, o którym opowiadałem, zawsze zwykł był przyznawać, iż Chrystus narodził się z Panny i był większy od zwykłego człowieka. Wykładał również, iż Bóg postawił Jezusa na czele strzegących Jego tron serafinów. Nazywał Go czasami „Drogą Mieczną“, a czasem Eliaszem — poprzednikiem Mesjasza² i obdarzał najrozmaitszymi innymi wzniosłymi tytułami. Wszystkie one, lubo daleko nie dorównują boskiemu do-

¹ Pomysł zapożyczony prawdopodobnie od T. Morusa, który mówiąc o księciu Utopian przyznawał mu jako odznakę władzy pęk kłosów. Zob. w polskim przekładzie Utopii dokonanym przez K. Abgarowicza (Poznań, 1947) s. 99.

² W oryginalne *Eliam Messiae*. Chodzi tutaj o proroka Eliasza (Por. III Król. 17—19; IV Król. 1—2), który uważany był za poprzednika Mesjasza. Tak też przetłumaczyliśmy przytoczone słowa oryginalu.

stojeństwu Chrystusa, atoli różnią się znacznie od sposobu wyrażenia się innych Żydów. Bez końca wychwalał też Bensałem, a nawet pragnął, aby uwierzono podaniom głoszonemu wśród niektórych zamieszkujących tam Żydów, iż lud Bensałem pochodzi z rodu Abrahama poprzez jego drugiego syna, którego nazywał Nachorem¹. Przekonywał, że prawa, z których lud Bensałem dzisiaj korzysta, miały być rzekomo nadane w jakiejś Kabale² przez Mojżesza; że gdy przyjdzie Mesjasz i zasiądzie na tronie swym w Jeruzolimie, król Bensałem otrzyma miejsce u jego stóp, podczas gdy inni władcy odsunięci będą o wiele dalej.

Jeżeli się jednak pominie owe żydowskie urojenia, był to człowiek nader roztropny, głębokiego sądu i wykształcony. Okazał się też dobrym znawcą praw i obyczajów ludu Bensałem. Któregos dnia w czasie rozmowy przypadkiem powiedziałem mu między innymi, iż niezmiernie się ucieszyłem z posłyszanego od kogoś z naszych opowiadania o ich zwyczaju urządzania uroczystości, którą nazywają świętem rodzinnym. Jużci, jak mi się wydaje, nigdy nie słyszałem o jakiejś innej uroczystości, która by w tak uderzającym stopniu stanowiła odbicie praw natury. Pomiędzy zaś rozmażane się rodzin dokonywa się poprzez zawieranie związków małżeńskich, zależało mi, aby dowiedzieć się czegoś tak o tej rzeczy, jak też o prawach ich i obyczajach dotyczących małżeństwa. Nareszcie byłem ciekaw, czy też jest u nich zakazane wielożeństwo. Bo wszak narody, które tak gorliwie starają się o zwiększenie liczby obywateli, przeważnie wielożeństwo utrzymują.

Odrzekł na to: „Stuznie doprawdy chwalisz ten znakomity obchód święta rodzinnego; bo i nasze doświadczenie potwierdza, że

¹ Stary Testament nie wspomina o synu Abrahama tego imienia. Mówi natomiast o Nachorze, dziadku Abrahama (Rodz. 11, 22 i 24—25; I Kron. 1, 26) i o drugim Nachorze, bracie Abrahama (Rodz. 11, 26—27 i 29; 22, 20 i 23; 24, 10; 15; 24; 47; 29, 5; 31; 53).

² Nazwą Kabbala lub Kabala określa się zwykle tajemną naukę żydowską, stanowiącą podstawę mistycyzmu żydowskiego. Jest to rodzaj filozofii religijnej lub raczej teozofii, która we wszystkim upatruje tajemnice i symboliczne znaczenie. Sama nazwa oznacza przyjętą tradycję, która obowiązuje bez dowodu. Obszerniej o tym zob. w *Encyklopedii Powszechnej S. O. Gelbranda*, Warszawa, t. XIX, 1865, pod hasłem *Mistycyzm żydowski*.

rodziny, którym przypadło w udziale błogosławieństwo tego święta, zawsze potem w zadziwiający sposób rozkwitają. Zechciej jeno nadstawić uszu, a opowiem ci, co wiem¹.

„Przyjmij więc do wiadomości, iż pod słońcem nie można prawie znaleźć ludu o tak wiekszej czystości obyczajów i tak wyzwoleonego od wszelkiego zepsucia i zmysłu, jak ten z Bensałem. Powiedziałabym wprost, iż jest dziewiczym ludem świata. Pamiętam, że w jednej z waszych europejskich ksiązek czytałem o świętym pustelniku, który pragnął ujrzeć ducha sprostności i wnet ukazał mu się mały, niekształtny i szkaradny murzyn. Niewątpliwie, gdyby zyczył sobie zobaczyć ducha czystości Bensałem, to zjawiłby się przed nim pod postacią pięknego i chwalebne cherubina. Jako że nie masz między śmiertelnymi nic tak ładnego i godnego podziwu, jak nieskalane dusze tego ludu. Dlatego chciałbym ciebie uwiadomić, że nie znają oni żadnych domów rozpusty, żadnych zakładów uciechy, żadnych wszelęcznie sprzedających ani niczego podobnego. Na odwrót: nie bez obrzydzenia dziwią się, jak wy w Europie możecie takie rzeczy znosić. Mówią, że wyście pozbawili małżeństwo jego właściwego zadania. Związek małżeński bowiem ustanowiony został jako środek przodkowo niedozwolonej pożądliwości, a z drugiej strony pożądanie naturalne jest, że tak powiem, bodźcem do małżeństwa. Lecz zaprawdę, jeśli dla zaspokojenia wynaturzonych chuci ludzie mają środki bardziej przyjemne, to małżeństwo jest niemal odrzucone. Dlatego właśnie widzi się pośród was tak wielu, którzy się nie żenią i wolą raczej nieczyste i wyuzdane życie w bezżeństwie, niż czcigodne jarzmo małżeńskie. Poza tym wielu żeni się zbyt późno, gdy kwiat młodości i siły już szczyły. Czymże jest dla nich tak zawarty związek małżeński, jeśli nie zwykłą umową handlową, w której chodzi albo o spowinowacenie się, albo o posag, albo wreszcie o wziętość? Łączy się z tym niejakię pragnienie potomstwa, lubo i to jest rzeczą raczej obojętną. Najmniejszą myślą się

¹ Następuje dalszy dość obszerny fragment, który tak/jak opis święta rodzinnego dotyczy stosunków rodzinnych na Bensałem, przeciwstawianych tym razem stosunkom europejskim.

natomiast o rzetelnym między mężczyzną i niewiastą związku, jaki niedługo został ustanowiony. Może się również zdarzyć, że ci, którzy znaczną część swego życia i siły tak marnie roztrwonili, nie będą w ogóle cenili dzieci. A wszak są one drugą odmianą nas samych.

„Może jednak w czasie trwania małżeństwa obyczajność doznaje poprawy? — Tak by się działać powinno, gdyby wybryki owe znoszono jeno z konieczności. Ale gdzież tam! Przecież te same pożądania trwają u was i po ślubie ku sponiewieraniu i zhańbieniu małżeństwa. Przecież uczęszczanie do domów rozpusty i obcowanie z nierządnicami wcale nie jest w stosunku do żonatych karane więcej, aniżeli w stosunku do pędzących życie w beżeństwie. Gdy zaś skłonność do nowych wciąż miłostek i upodobanie do ściskania dziewczek publicznych z błędu przemieni się już w nałóg, czyni małżeństwo rzeczą nudną i ciężarem albo przymusową daniną. Wyspiarsze nasi słyszą, iż wy bronicie tego i znosicie dla uniknięcia większego zła, jakim są: cudzołóstwo, gwałty, zbrocenia i tym podobne. Lecz zapobiegliwość tę oceniają jako niewczesną i nazywają ją postępowaniem Lota, który dla uchronienia gości przed obrazą poświęcił swoje córki¹. Mówią dalej, iż zyskuje się na tym mało albo zgoła nic, jeśli to samo zepsucie oraz złe namiętności mają trwać i rozwijać się nadal. Bo wszak niepowsięciagniona żądza jest niby ogień w piecu, który, jeśli się go zamknie zupełnie, to wygaśnie, a jeśli zostawi się jakieś ujście, to silnie rozgorzeje. Co zaś dotyczy stosunku zmysłowego pośród mężczyzn, to, zaprawdę, uznają go za bezeceństwo, chociaż w świecie całym nie znalazłbyś przyjaźni wierniejszej i trwalszej aniżeli pomiędzy nimi. Jeszcze raz przypomnę to, com rzekł wprzód: nie wiem, aby gdziekolwiek kwitnęła taka czystość obyczajów, jak w tym kraju. Mają tu nawet zwyczaj mówić, że rozpustnik zatracą poszanowanie godności własnej. A przecie to poszanowanie wedle nakazów Boga i religii ma być najskuteczniejszym hamulcem dla wszelkich przywar!”

To rzekłszy, ów znakomity Żyd przez chwilę milczał. Ja natomiast, lubo więcej żądnym słuchania niż mówienia, przecie mając za nieprzystojność, abym nieprzerwanie milczał, gdy on pragnał tro-

¹ Por. Rodz. 19, 8.

chę odetchnąć, powiedziałem tylko, że stosuję do niego słowa, których wdowa z Sarepty użyła do Eliasza: iż przyszedł on, „aby przypomnieć nieprawości nasze“¹. Jużci ucziwie przyznać wypada, że Bensalem pod względem prawości daleko przewyższa Europejczyków. Ukłonił się na te słowa i ciągnął dalej:

„Mają oni tu liczne i naprawdę bardzo rozsądne i znacznie po-myślane przepisy prawa małżeńskiego...Wieleoństwa nie uznają. Wprowadzili zaś przepis, iż ani do ślubu przystąpić, ani umowy przedślubnej zawrzeć nie można inaczej, jak po upływie miesiąca od chwili pierwszego widzenia się stron. Małżeństw zawartych bez zgody rodziców nie poczytują wprawdzie za nieważne, lecz karzą w zakresie dziedzictwa, pozbawiając dziecko zrodzone z takiego małżeństwa dwóch trzecich spadku². W waszej to pewnie książce jakieś czytałem o zmysłowej państwowości, gdzie narzeczeni przed wstąpieniem w związek małżeński wzajem oglądają się nago³. Wyspiarze nasi nie przystają na to. Albowiem mają za złewagę, jeżeli po tak bliskim poznaniu się ktoś zostałby wzgardzony. Ponieważ jednak mężczyźni i kobiety rzeczywiście mają nieraz ukryte ułomności, które później uczynić mogą małżeństwo nieszcześliwym, wprowadzili zwyczaj delikatniejszy. W pobliżu każdego miasta urządzili po dwa sławy, zwane «stawami Adama i Ewy». Tam dozwala się w czasie kąpieli oglądać osobno niewiastę jednemu z przyjaciół mężczyzny, a mężczyznę jednej z przyjaciółek niewiasty”

Gdy tak gawędziłem, przybył ktoś wyglądający na posłańca a odziany w haftowaną i przetykaną złotem tunikę. Powiedział coś do Żyda, po czym ten zwracając się do mnie rzekł: „Daruj mi, błagam. Wzywają mnie bezzwłocznie“.

¹ Por. III Król. 17, 18.

² Zgodnie z tendencją autora należy to traktować jako jedno z doskonałych urządzeń w idealnym państwie. Dzisiaj żaden z Czytelników nie oceniłby chyba w ten sposób takiego przepisu. Zmiana pojęć w tym zakresie jest zgoda zasadnicza!

³ Mowa tutaj o Utopii T. Morusa. Zob. w polskim jej wydaniu, j. w., s. 95.

Następnego dnia z rana Żyd, jak się zdawało, bardzo rozradowany znów przyszedł do mnie i oznajmił: „Prefekt miasta dostał wczoraj wiadomość, iż w ciągu siedmiu dni przyjedzie tutaj jeden z ojców Domu Salomona. Uplynęło już lat dwanaście, odkąd zadnego z nich nie widzieliśmy¹. Przybycie jego będzie obchodzone uroczystie, choć powód tego nie jest znany. Postaram się, by dla ciebie i dla twoich współtowarzyszy przygotowano wygodne miejsce, skąd moglibyście się przyglądać uroczystości wjazdu mędrca². Podziękowałem oświadczając, że wiadomość ta jest mi niezwykle miła.

W dniu oznaczonym ojciec wjechał do miasta. Był to mąż średniego wzrostu i w średnim wieku, na pierwszy rzut oka przystojny, z wyrazem jakby współczucia na twarzy. Miał na sobie suknię z prawdziwej wełny, czarną, z szerokimi rękawami i pelerynką. Szata spodnia z najpiękniejszego, nieskazitelnej białości płótna sięgała mu aż do stóp i przewiązana była białym płóciennym pasem. Koło szyi zwisała mu od kapelusza wstęga³, sporządzona też z najczystszej płótna. Rękawice miał kosztowne, przystrojone drogimi kamieniami, a trzewiki jedwabne koloru fiołkowego. Szyja była aż do ramion obnażona. Okrycie głowy miało kształt helmu lub, jak powiadają Hiszpanie, monter⁴, spod której dobywały się starannie ułożone i nieco kędzierzawe czarne włosy. Broda, czarna jak i włosy, przystrzyżona była na okrągło. Jechał we wspaniałym krześle bez kół, urządzonym na podobieństwo do lektyki, którą niosły, zaprężone z przodu i z tyłu po dwa, konie w przepysznych rzędach z przetykanego złotem błękitnego jedwabiu. Równie świetnie wystrojeni byli dwaj gońcy, którzy szli po obu stronach lektyki. Sama lektyka zrobiona była z drzewa cedrowego z pozłotą i kryształowymi ozdobami. Jeny po stronie przedniej widniały kwadraty z szafirów oprawnych w złoto, a po stronie tylnej — ze szmaragdów koloru

¹ Chodzi tutaj o tych tylko mędrców, którzy obowiązki swe pełnili na obczyźnie. Prócz nich bowiem byli inni, którzy pracowali w kraju; będzie o tym mowa niżej — na s. 125.

² *Liripitium*. Por. uwagę zawartą w przypisie 1 na s. 82.

³ Rodzaj zaostrzającego się ku górze kapelusza letniego u Hiszpanów.

peruwiańskiego¹. Szczyt krzesta kończył się po środku złotym promienistym słońcem, przed którym złoty cherubinek rozkładał swe skrzydła. Krzesło wyszcielane było materiałem utkanym ze złotych i jedwabnych błękitnych nici. Pojazd ten poprzedzała gromada pięćdziesięciu młodzieńców w sięgających do środka goleni przestronnych, z białego jedwabiu, tunikach, w białych, również jedwabnych pończochach oraz w błękitnych jedwabnych trzewikach i kapeluszach. Kapelusze te miały obwódki na kształt wstążki z pięknych różnobarwnych piór. Atoli bezpośrednio przed pojazdem postępowali dwaj męzowie z odkrytymi głowami, ubrani w opadające aż do kostek białe płócienne szaty i obuci w błękitne jedwabne trzewiki. Jeden z nich niośł krzyż, a drugi pastorał. Obydwie te rzeczy nie były metalowe, natomiast krzyż zrobiony był z drzewa balsamowego², a pastorał z cedrowego. Jeźdźców zgola nie było w otoczeniu mędrca, ani przed pojazdem, ani poza nim — jak sądzi, z tej przyczyny, by uniknąć jakiegokolwiek zgwieńki i hałasu. Poza pojazdem szły władze miejskie oraz bractwa.

Ojciec siedział sam na poduszce z błękitnego jedwabiu surowego³, mając pod nogami różnobarwny kobierzec, także jedwabny, podobny co prawda do perskich, lecz wytworniejszy. Wszędzie, którzy przejeżdżał, wznosił obnażoną prawicę i w milczeniu błogosławił lud. Na ulicach porządek był tak ustalony, iż zostawała wolna, nigdzie nie zajęta, szeroka droga. Przypuszczam, że i wojsko nie zachowuje nigdy szyku lepszej, niż przestrzegał go wówczas tłum na ulicach. Nawet w oknach widzowie nie stali dowolnie, lecz każdy zajmował przeznaczone dla siebie miejsce⁴.

¹ Za czasów Bacona głównym dostawcą szmaragdów było Peru. Dlatego szmaragdy peruwiańskie były najwięcej znane. Z Peru pochodziły też szmaragdy najpiękniejsze. Zapełnione odcieniem swym różniły się one od szmaragdów dostarczanych przez inne kraje.

² *Balsamodendron gilladenense*, drzewo rosnące w Arabii.

³ Jak dużo w obrazie wjazdu mędrca błękitnego koloru! Por. uwagę w przypisie 2 na s. 76.

⁴ W tej części opowiadania jak gdyby zapomniano, że prawdziwemu mędrcomi niepotrzebny jest ani przepych zewnętrzny, ani czcze obchody, ani jakiegokolwiek obrzędy. Być może, że Bacon również zdawał sobie z tego

Po zakończeniu uroczystości Żyd powiedział do mnie: „Przez kilka dni będę zajęty i nie będę mógł udzielać się wam tak, jak zwykłem to czynić i jakbym tego pragnął, gdyż prefekt miasta obarczył mnie obowiązkiem świadczenia usług temu najdostojniejszemu mężowi“. Ale po trzech dniach Żyd znowu zjawił się u mnie ze słowami: „Pod dobrym znakiem przybyliście tutaj! Albowiem ojciec z Domu Salomona, dowiedziałwszy się o waszym pobycie w mieście, polecił mi, ażebym uwiadomił was, że całemu waszemu zespołowi udzieli posłuchania i że osobno przeprowadzić chce rozmowę z jednym mężem, którego obierzecie. Ustalił termin na pojutrze. Ponieważ zaś ma zamiar udzielić wam swego błogosławieństwa, przeznaczył na to swój czas przed południem“.

Stawiliśmy się w oznaczonym dniu i o oznaczonej godzinie. Ja zostałem przez współtowarzyszy obrany do przeprowadzenia rozmowy prywatnej z mędrcem. Znaleźliśmy go w pięknym pokoju, opatrzonym w jasne firanki i wysłanym dywanami. Siedział tam na fotelu ustawionym bez jakiegokolwiek podwyższenia. Niski ten fotel, przypominający tron, był przepysznie ozdobiony. Nad głową mędrcy wznosił się baldachim z haftowanego złotem błękitnego jedwabiu. Oprócz ubranych na biało dwu służebników, którzy w rodzaju warty honorowej stali po obu bokach tronu, nikogo więcej w pokoju nie było. Ojciec miał szatę spodnią podobną do tej, w jaką widzieliśmy go odzianego na ulicy. Lecz zamiast sukni był po wierzchu ubrany w płaszcz z pelerynką, zarzucony na ramiona, a uszyty z rzetelnego czarnego sukna.

Przy wejściu, jak nas pouczone, skłoniliśmy się nisko, a gdy postąpiliśmy bliżej ku fotelowi, ojciec wstał i obnażywszy z rękawicy prawą dłoń wznosił ją dla błogosławieństwa. Wtedy podchodziliśmy kolejno i zniżając głowy całowaliśmy brzeg zwisającej mu

spawę. Lecz w jego czasach wszelkie dostojenstwo łączyło się w wyobraźni ogółu ze wspaniałością zewnętrzną. Stąd zapewne tak wiele żalonych akcesoriów w opisie wjazdu mędrcy. A może zależało autorowi na podkreśleniu w ten sposób roli, jaką odgrywało w Bensalemie towarzystwo mędrców oraz powszechnego szacunku, jakim cieszyli się jego członkowie? For. niżej opis spotkania mędrcy z zabłąkanymi żeglarzami.

od kapelusza wstęgi¹. Gdy następnie towarzysze moi odeszli i pozostałem z nim sam, skinał na obywatw młodzieńców, aby także się oddalili, i zaprosiwszy, bym zajął miejsce obok niego, zaczął w języku hiszpańskim mówić w te słowa:

„Niechaj Bóg cię błogosławi, mój synu! Użyczę ci najcenniejszego klejnotu z tego, co mam. Gwoli miłości Boga i ludzi nie będę bowiem wahał się odkryć przed tobą, jak się naprawdę mają rzeczy z Domem Salomona². Abyś, synu, mógł lepiej poznać całą prawdę o Domu Salomona, będę opowiadał w następującym porządku: po pierwsze przedstawiam cel naszego stowarzyszenia³, po drugie — wyposażeńie i sprzęt, jakim rozporządzamy do wykonywania naszych prac; po trzecie — podział różnych obowiązków i zatrudnień pomiędzy członków; w końcu zaś — zwyczaje i obrzędy, jakie stosujemy u siebie.

„Celem instytucji naszej jest zgłębianie stosunków, zmian i sił wewnętrznych natury ludzkiej rozszerzanie — jak tylko to będzie możliwe — granic władztwa ludzkiego nad nią.

„Służą nam do tego następujące środki i narzędzia:

„Mamy liczne i rozległe podziemia położone na różnych głębokościach. Znajdujące się najgłębiej rozciągają się w dół aż do sześćdziesiąt sążni⁴. Niektóre podziemia wydrążone są pod wielkimi górami i jeżeli do wysokości gór dodać głębokość położenia grot, to w pewnych wypadkach osiągnie się do trzech mil od powierzchni ziemi⁴. Ustaliliśmy bowiem, iż wysokość góry od szczytu do równiny i głębokość położenia groty liczona od poziomu równiny są w istocie rzeczy tym samym, gdyż jedna i druga tak samo chroni od słońca i promieni idących z nieba tudzież od świeżego powie-

¹ Latripium. Por. uwagę zawartą w przypisie 1 na s. 82.

² Rozpoczęta się tutaj najważniejsza część opowiadania o nieznanym wybaczu. Bacon, zgodnie z ogólnym swolm nastawieniem występuje w niej jako zwołany, który zapewnił ma ludzkości władztwo nad przyrodą i szczęśliwe warunki bytowania.

³ Jeżeli sążeń angielski będziemy liczyli jako 182,88 cm, to 600 sążni da 1.094,28 m.

⁴ Mile angielskie. Trzy mile stanowią 4.828 m.

trza. Te podziemia zwiemy strefą dolną. Wykorzystujemy zaś je do wszelkiego stężania, hartowania, chłodzenia i przechowywania pewnych ciał. Wytwarzamy tam również namiastki minerałów naturalnych oraz nowe sztuczne metale z kamieni i innych materiałów, które tam przyspasabiamy i na wiele lat zakopujemy do ziemi. Groty podziemne przydatne są nam wreszcie, lubo może się to wydawać dziwnym, do leczenia niektórych chorób i przedłużania życia. Dotyczy to niejakię liczby samotników, którzy wolą tam właśnie prowadzić pustelniczy tryb życia. Zaopatrujemy ich należycie we wszystkie rzeczy potrzebne, przy czym zawsze są oni nad wyraz długowieczni. Wiele też nauczyliśmy się od nich w zakresie umiejętności zachowania życia.

„Mamy również inne pomieszczenia dla ciał fizycznych i surowców, nie w jakichś grotach, lecz w wykopach otwartych, gdzie przygotowujemy rozmaite tworzywa ceramiczne, tak jak Chińczycy swoją porcelanę. Lecz nasze glinki, odznaczają się większą różnorodnością, a ponadto niektóre z nich są piękniejsze niż chińska porcelana. Przechowujemy tam także nawozy sztuczne i naturalne w wielu odmianach oraz zapasy innych środków zasilających ziemię i powiększających jej płodność.

„Budujemy bardzo wysokie wieże, z których najwyższe wznoszą się w linii pionowej nawet na wysokość pół mili¹. Niektóre z nich stoją na szczytach górskich i jeżeli się doda razem wysokość góry i wysokość wieży, to osiągnie się w pewnych wypadkach wysokość łączną najmniej trzech mil². Te miejsca nazywamy strefą górą, podczas gdy całą przestrzeń powietrzną pomiędzy strefą górą a dolną określamy jako strefę środkową. Stosownie do różnej wysokości i położenia wież, służą nam one do nasłoneczniania, chłodzenia, konserwacji oraz do badania różnych zjawisk atmosferycznych, jak wiatr, deszcz, śnieg, grad i meteory ogniste. W niektórych miejscach znajdują się także na wieżach mieszkania pustelników. Odwiedzamy ich od czasu do czasu i pouczamy, na co winni zwracać uwagę.

¹ Pół mili angielskiej stanowi 804,67 m.

² Trzy mile angielskie tworzą 4.828 m.

„Wielkie jeziora, tak słońce jak słodkie, dostarczają nam ryb, a razem wszelkiego rodzaju ptaków błotnych i wodnych. Zatapiamy tam również niektóre ciała fizyczne, gdyż odkryliśmy, iż doznają one rozmaitych przeobrażeń w zależności od tego, czy zagrzebuje się je do ziemi, czy poddaje się oddziaływaniu powietrza pod ziemią, czy zanurza do wody. Urządzamy stawy, aby w niektórych z nich utrzymywać przez filtrowanie wodę słodką ze słonej, a w innych przemieniać sztucznie wodę słodką w słoną. Poza tym na skałach śródmorskich i w pewnych miejscach nasłonecznionych u wybrzeży dokonujemy prac badawczych nad powietrzem morskim. Gwałtowne wiry i wodospady służą nam jako potężne źródła siły napędowej. Do tego samego celu używamy rozlicznych machin, które chwytają wiatry, pomnażając i wzmacniając ich siłę.

„Rozporządzamy wielu studniami i sztucznymi źródłami, urządzonymi na wzór zdrojów i kąpielisk naturalnych, tak iż zawierają dodatki wiotriolu¹, siarki, żelaza, miedzi, ołowiu, saletry i innych minerałów. W małych studzienkach i zbiornikach przygotowujemy różne reztwory. Znajdująca się tam woda, zwłaszcza bieżąca, łatwiej i szybciej rozpuszcza rozmaite ciała aniżeli woda w garnkach i miskach. Między innymi mamy i takie zbiorniki, w których uzyskujemy tak zwaną przez nas wodę rajską. Dzięki odpowiedniemu sposobowi przygotowania jest ona nad wyraz zbawienna dla zdrowia i skuteczna jako lek oraz środek do przedłużania życia.

„Wspomnieć trzeba o rozległych i przestronnych budynkach, gdzie sztucznie wywołujemy i pokazujemy takie zjawiska atmosferyczne, jak śnieg, grad, deszcz (także deszcz z mieszaniny ciał innych niżli woda²), grzmoty, pioruny i błyskawice, a wraz z tym

¹ Pospolita nazwa stężonego kwasu siarkowego.

² Chodzi tutaj zapewne o nasładownictwo spotykanych w rzeczywistości deszczów, składających się oprócz wody z pewnych substancji mineralnych albo organicznych. Substancje te bywają czasem porywane przez wiatr, a później spadają z deszczem, nadając mu swoiste zabarwienie. Najbardziej znane są deszcze żółte, zabarwione pyłkiem kwiatowym, i deszcze krwawe, posiadające domieszkę pyłu mineralnego. A może autor ma tutaj na myśli nasładowanie deszczu meteorów, czyli tzw. deszczu kamienistego?

występujące w powietrzu odmiany owadów i stworzonka przyziemne, jak muchy, szarańcza, żaby i inne¹.

„Urządaliśmy pomieszczenia, które nazywamy pokojami zdrowia. Dowolnie miarkujemy tam wilgotność i temperaturę powietrza — wedle tego, jak nam się zdaje, iż będzie odpowiednie i korzystne dla leczenia z różnych dolegliwości i zachowania zdrowia.

„Wymienię także wyborne i obfite kąpiele z przeróżnych mieszanek, z których jedne służą do leczenia wielu chorób i do przywracania sił wycieńczonym organizmom ludzkim, a drugie — do pokrzepiania i wzmacniania nerwów, ważnych dla życia organów oraz soków i pierwiastków samego ciała.

„Pielęgnowujemy różnorodne a rozległe sady owocowe i ogrody, przy czym chodzi nam nie tyle o piękne miejsca do przechadzek i inne temu podobne rzeczy, ile o wynajdywanie dla rozmaitych drzew i warzyw odpowiednich okolic i gleby. Niektóre z tych sadów prócz krzewów winnych obsadziliśmy innymi krzewami i drzewami jagodowymi, z których owoców wytwarzamy rozliczne odmiany napojów. Tam przeprowadzamy też doświadczenia ze szczepieniem i oczkowaniem tak drzew leśnych, jak owocowych, które to doświadczenia dają obfite i bogate plony. Umiemy w tychże sadach i ogrodach sztucznie sprawiać, iż kwiaty i owoce rozwijają się wcześniej lub później niż w czasie właściwym, a rośliny kielkują, puszczają pączki i owocują prędzej, niż wynika to z ich natury. Możemy uczynić, by drzewa i inne rośliny były większe niżli nor-

¹ Swoiste pojęcie zjawisk atmosferycznych! W ogóle rozgraniczenie różnych dziedzin wiedzy odbiega u Bacona od podziału stosowanego przez naukę dzisiejszą. Z punktu widzenia dzisiejszych osiągnięć ujęcia tego myśliciele wydają się raczej pomieszaniem pojęć aniżeli ich uporządkowaniem. (Por. Wstęp, s. 25). Nie należy jednakże w tych wypadkach zapominać, iż od jego czasów dzieli nas nieomal trzy i pół wieku, a w tym ostatnie sto lat, odznaczające się niezwykłym wprost rozwojem wiedzy ludzkiej. Jeżeli to sobie uświadomimy, to nawet wzmianka o żabach i innych zyjących w związku ze zjawiskami atmosferycznymi może wydać nam się mniej dziwną. Łącząc się ona prawdopodobnie z dawnym przekonaniem, że masowe ukazywanie się żab po deszczu spowodowane jest tym, iż spadają one wraz z deszczem.

malnie, a owoc ich okazalszy, przyjemniejszy i odmienny pod względem smaku, zapachu, barwy i kształtu od gatunku zwyczajnego. Niektóre z nich uprawiamy w taki sposób, iż zyskują wartość dla medycyny. Znanymi nam metodami dokonujemy, iż liczne rośliny wschodzą i wyrastają bez nasienia — dzięki samemu tylko przygotowaniu odpowiedniej mieszanki ziemi¹. Jesteśmy również w stanie wyhodować rośliny zgoła nowe i nieznanne, różniące się od pospolitych, oraz przemieniać jeden gatunek rośliny w inny.

„W przysposobionych do tego zagrodach i klatkach utrzymujemy rozmaite zwierzęta i ptaki — nie tyle gwoli ich osobliwości lub rzadkości, ile raczej dla przeprowadzania sekcji oraz badań anatomicznych, ażeby przez to możliwie jak najlepiej poznać budowę ciała ludzkiego. Zdobywamy w tej dziedzinie bogate i podziwu godne wyniki, jak np. zachowanie zwierząt przy życiu mimo utraty przez nie lub sztucznego usunięcia organów, które wy uważacie za nieodzowne dla życia; jak pobudzenie do życia niektórych z pozoru już martwych organizmów i tym podobne. Przedsięwziętymy na zwierzętach doświadczenia z wszelkimi truciznami i odtrutkami, jako też innymi lekami należącymi tak do dziedziny chirurgii, jak i medycyny ogólnej, aby potem skuteczniej wspomagać organizm ludzki. Sztucznie osiągamy, iż jedne zwierzęta stają się większe czy smuklejsze aniżeli są wedle przyrodzenia, a inne przeciwnie: karłowate, nie dociągające do należnego sobie wzrostu. Ponadto jedne czynimy zdolniejszymi do płodzenia i dającymi liczniejsze niż normalnie potomstwo, drugie — jałowymi i niezdolnymi

¹ Echa tzw. teorii samoródtwa (*generatio spontanea*), pochodzącej jeszcze ze starożytności (*Aristoteles*), bardzo rozpowszechnionej w średniowieczu i trwającej do czasów naszych. Wedle tej teorii możliwe jest sztuczne tworzenie istot żywych z substancji martwej, organicznej (*plazmogonia*) lub nieorganicznej (*autogonia*). Dzisiaj nowa biologia miczynowska, określana w ZSRR jako radziecki darwinizm twórczy, bierze również za punkt wyjścia, że materia żywa drogą naturalną pochodzi z martwej i jest skutkiem rozwoju materii nieorganicznej, który dokonywa się w warunkach sprzyjających powstaniu życia. Por. F. A. Dworiankin: Wstęp do radzieckiego wydania *Pochodzenia gatunków* K. Darwina, Moskwa 1952, s. 4.

do rodzenia. Dokonujemy licznych zmian w ich barwie, kształcie i usposobieniu. Doprowadzamy do skojarzeń czy skrzyżowań zwierzęta różnych gatunków, które na tej drodze dają nowe gatunki, bynajmniej nie pozbawione płodności, jak głosi powszechnie przyjęty pogląd. Oprócz tego możemy sami przy przebiegach gnilnych tworzyć rozliczne odmiany płazów, robaków, much i ryb, przy czym niektóre z nich rozwijają się i stają się tak doskonałymi gatunkami, jak ptaki, czworonogi albo istniejące już dawniej ryby: różnią się płcią i rozmnażają się. I nie rządzimy się w naszym postępowaniu przypadkiem, jeno dobrze zdajemy sobie sprawę, z jakich pierwiastków można daną istotę żywą stworzyć¹.

„Osobno założyliśmy sadzawki rybne, gdzie czynimy na rybach doświadczenia podobne do tych, o jakich opowiadałem w odniesieniu do zwierząt oraz ptaków. W przystosowanych zaś do tego miejscach hodujemy nieznanne wam, a nader pożyteczne robaki i owady, przypominające wasze jedwabniki i pszczoły.

„Nie chciałbym zatrzymywać ciebie na wyszczególnianiu, jakie mamy zakłady do wytwarzania win, moszczów, piwa i innych napojów albo do wypiekania różnych odmian pieczywa, albo też jakie mamy kuchnie, w których przygotowuje się i przyrządza sosy oraz inne rzadko spotykane a niezwykle potrawy dla szczególnych celów. Wina robimy z winogron, ale lubimy także napoje z soku innych owoców, z wywarów zbożowych i korzennych, z mieszanek miodu, cukru, mанны, z rozmaitych owoców suszonych, tak jak winogrona, a także z soków drzew i rdzenia trzciny. Napoje te mają różny wiek: niektóre przed użyciem przechowujemy do czterdziestu lat. Jużci wytwarzamy i napoje lecznicze z nalewek zwykłych i nastójek na zmieszanych rozmaitych warzywach, ziołach i korzeniach, do których dodaje się czasem pożywki z mięsa, jaj, przetwo-

¹ Znowu teoria samoródtwa (por. przypis poprzedni). Zgodnie z nią sądzono, iż niektóre rodzaje istot żywych tworzą się z mułu, gnijących resztek ciał organicznych itp. Przy pomocy tej teorii czyniono próby wyjaśnienia powstania życia na ziemi.

*kompleks z substancjami
haz. odznaczają*

rów mlecznych i inne odzwycze składniki. Niektóre z tych mieszanek są rodzajem pokarmu i napoju zarazem, tak iż wielu ludzi, osobiwie w podeszłym wieku, odżywia się wyłącznie nimi, korzystając w nieznanym stopniu albo wcale nie korzystając z innego pożywienia albo chleba. Lecz przede wszystkim trudnimy się wytwarzaniem napojów składających się z jak najdrobniejszych części steczek i przez to łatwiej przenikających do ciała, lubo nie odczuwają się przy tym żadnego szczypania, drapania czy gryzienia. Jeśli którymś bądź z takich płynów skropić grzbiet dłoni, to po krótkiej chwili nieodczuwalnie przesiąknie prawie na drugą jej stronę. A mimo to nie drażnią one wcale ani języka, ani podniebienia. Nawet wodę potrafimy tak przysposobić, że staje się całkiem pożywna, będąc zarazem wysmienitym napojem. Toteż niektórzy nie chcą już przyjmować innych napojów. Pieczywo przygotowujemy z wszelkich zbóż, korzeni, orzechów, żołądzi, a inne gatunki nawet z suszonego mięsniwa czy suszonych ryb z dodatkiem najrozmaitszych zakwasów i drożdży. Pewne odmiany takiego pieczywa nadzwyczajnie pobudzają apetyt, inne znowuż mają taką wartość odżywczą, iż wielu tym jedynie żyje, nie jedząc więcej nic, a mimo to odznaczając się najczęściej długowiecznością. Znany pożywki rozarte, rozmiękczone i rozbite (wszelako z wykluczeniem jakiegokolwiek gnicia) do tego stopnia, iż ciepłota słabego żołądka łatwo przekształca je w wyborną papkę, nie gorzej niż ciepłota sprawnego żołądka może przerobić pokarmy zwyczajne¹. Wytwarzamy i takie rodzaje potraw, pieczywa i napojów, które po spożyciu pozwalają na znoszenie postu dłuższego niżli zwykły. Jeszcze inne przy dłuższym użyciu sprawiają, iż mięśnie nabierają większej niż poprzednio jędrności i siły, przez co wzrasta i wzmagają się ich zdolność do wszelkiej pracy.

¹ Czyżby autor chciał przez to powiedzieć, że żołądek ludzki trawi pokarmy tylko przy pomocy samego ciepła? Czy może raczej zdanie to jest pewnym skrótem myślowym, wywołującym zbędne nieporozumienia? Boć przeciw medycyna już dawniej zdawała sobie sprawę ze złożoności przebiegu trawienia, na który składają się tak czynniki mechaniczne, jak chemiczne.

„Można łatwo domyślić się, iż rozporządzając większym niżli w Europie zasobem i większą różnorodnością roślin i zwierząt (lubo dobrze wiadomi jesteście, co tam macie u siebie), zaopatrujemy też nasze rozdzielnie i wytwórnie środków leczniczych w leki proste i w składniki leków złożonych obficie i w większym wyborze niż wy. Znajdują się tam również lekarstwa wcześniej lub później przyrządzone i mające długotrwałą zdolność do fermentowania. Co się tyczy przygotowywania środków leczniczych, to postugujemy się nie tylko wszelkimi znanymi już sposobami skraplania i rozdzielania, w szczególności zaś przy pomocy powolnego ogrzewania i cędzenia przez rozmaite płótna, sukna, drewna, a nawet przez substancje jeszcze twardsze — lecz ponadto znamy wspaniałe metody łączenia ze sobą różnych pierwiastków. Dzięki tym metodom osiągamy tak doskonałe zespolenia składników, że całość wydaje się niemal jednolitym wytworem naturalnym.

„Zdobyliśmy też bardzo wiele nieznanych wam umiejętności technicznych, przy pomocy których wytwarzamy rzeczy takie, jak papier, płótno i jedwab, jak materiały zadziwiającej świetności i udatnia tkane z piór, jak najpiękniejsze barwniki i farby oraz rozmaite inne rzeczy. Mamy też wytwórnie przedmiotów wymienio-nych już poprzednio — zarówno tych, które są w użyciu powszechnym, jak i tych, które nie są do tego przeznaczone. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że bardzo wiele rzeczy z tych, o których już opowiedziałem, używa się w całym królestwie, choć jeżeli pochodzą z naszych wynalazków, to pierwowzory ich oraz najpierwsze i najlepiej wykonane sztuki zatrzymujemy niekiedy w naszym domu.

„Bardzo różnorodne piece służą nam do wytwarzania i utrzymywania ciepła o dowolnych temperaturach, a mianowicie: ostrego i szybko powstającego żaru, silnego i stale utrzymującego się gorąca, nagrzewającego z wolna ciepła umiarkowanego, połączonego z przewiewem i spokojnego, a także wilgotnego i suchego i tym podobnych. Atoli przede wszystkim umiemy naśladować żar słonca i ciepłotę innych ciał niebieskich, które ze względu na swój ruch kołowy, oddalanie się i obracanie wykazują rozliczne wahania temperatury. Za pomocą tych ciepłot dokonujemy podziwu godnych

dział. Naśladowujemy również ciepłotę nawozów, żołądków zwierzęcych, krwi i samego ciała, trawy i ziół zwalonych na stos w stanie wilgotnym do zamkniętego pomieszczenia, ciepłotę wapna gaszonego i innych rzeczy. Podobnie mamy maszyny, które wzbudzają ciepło przez sam ruch; ponadto zaś miejsca dla silnych nasłonecznień, to znów miejsca położone pod ziemią, gdzie się tworzy ciepło w sposób naturalny lub sztuczny. Wszystkie te rodzaje ciepłoty wykorzystujemy stosownie do natury wyznaczanych sobie prac.

„Urządziliśmy domy, gdzie badamy zjawiska działające na wzrok, a także przeprowadzamy doświadczenia ze wszystkimi barwami¹. Z ciał przezroczystych i bezbarwnych uzyskujemy tam kolory nie mające bynajmniej charakteru tęczowych barw świetlnych, jakie bywają w kamieniach szlachetnych i przyzmatach, jeno zwyczajne, istniejące samodzielnie i trwałe. Poza tym umiemy wzmocniać wszelakie promienie, tak iż przekazujemy światło na wielkie odległości, tam zaś przydajemy mu tyle siły i mocy, że przy takim oświetleniu widzieć można najcieńsze linie i punkciki. Potrafimy stworzyć różnorodne światła zarówno jednokolorowe, jak wielobarwne, oraz wywoływać rozmaite omamienia i złudzenia wzrokowe, co do kształtów, wielkości, ruchów i kolorów; wreszcie możemy ukazywać wszelkie gry cieniów tudzież obrazy unoszące się w powietrzu. Odkryliśmy też wiele nieznanych wam środków, które służą do dobywania z różnych ciał własnej ich światłości pierwotnej. Wynaleźliśmy urządzenia, dzięki którym przedmioty mocno oddalone, np. znajdujące się na niebie albo w innych odległych miejscach, stają się dla oczu widzialne. A do tego umiemy przedmioty położone blisko ukazywać z daleka, a przedmioty dalekie z bliska, dowolnie ustalając pozorne odległości. Stosujemy również urządzenia pomocnicze dla oczu, które to urządzenia w użyciu znacznie przewyższają wasze okulary i zwierciadła. Przy pomocy wymyślnych przyrządów do patrzenia, czyli przezierników możemy wyraźnie i dokładnie widzieć ciała drobne i nikłe, jak członki i barwy małych owadów i robaczków, jak niedostrzegalne innym spo-
sobem ziarnka i kryształki w kamieniach szlachetnych, jak niewi-

¹ Dzisiaj domy takie nazwalibyśmy zakładami lub instytucjami optyki.

szkło, miedź

działne inaczej rozliczne cząstki moczku i krwi. Dalej, możemy sztucznie tworzyć tęże, światłokręgi i pierścienie-światłne, wywołując migotanie i drganie światła. Nareszcie powodujemy wszelkie odbicia i załamania światła oraz podwojenia przedmiotów.

„Mamy kamienie szlachetne wszystkich odmian; wiele z nich bardzo pięknych, a wam całkiem nieznanych. Dalej — kryształy i szkła rozmaite, przy czym niektóre z nich zrobione są z metali i tworzyw innych niż te, z jakich wyrabia się szkło u was. Następnie — wszelkie kopaliny, których nie znacie, magnesy o nadzwyczajnej sile przyciągania oraz inne rzadko spotykane kamienie, już to naturalne, już to sztuczne.

„W domach dźwięków¹ próbujemy i badamy wszystkie rodzaje dźwięków oraz ich powstawanie. Układamy harmonie, jakich wy nie używacie, łącząc nie tylko tony w *dur* i *moll*, jak wy, lecz także ćwiartki tonów oraz tak bardzo miłe tony drżące². Posługujemy się nieznanymi wam jeszcze instrumentami muzycznymi, przy czym niektóre z nich dają melodie przyjemniejsze od waszych. Używamy też dzwonów i brząkałek o niezwykle pociągającym tonie. Umieemy tworzyć tak tony słabe, jak mocne i poważne; podobnież niskie i wysokie. Tony, które na początku są jednolite, w dalszym brzmieniu przekształcamy częstokroć w drżące. Poira-fimy wytwarzać albo naśladować wszelkie dźwięki artykułowane i głoski mowy ludzkiej, jako też głosy zwierząt i śpiew ptaków. Wynaleźliśmy przyrządy wspomagające słuch; jeżeli przyłoży się je do uszu, to w znacznym stopniu powiększają sprawność tego zmysłu, a zarazem wzmacniają dopływające dźwięki. Odwracanie się głosu, które wy zwiecie echem, znamy w wielu dziwnych odmianach. Wywołujemy je też sztucznie, przy czym polega ono nie tyle na wielokrotnym odbijaniu czy odrzucaniu głosu, jak na wzmacnianiu go, to znowuż osłabianiu. W pewnych wypadkach nawet dźwięki artykułowane oddawane są inaczej niżli w brzmieniu pierwotnym. Znamy wreszcie sposoby przenoszenia dźwię-

¹ Dziś powiedzielibyśmy: w zakładach akustyki czy też fonetyki.

² Dźwięczniejsze tzw. *tremolo*.

ków — za pomocą tub oraz rur wygiętych — na wielkie odległości i to również wzdłuż linii krzywych.

„W domach, gdzie się bada okadzania i zapachy, przeprowadzamy zarazem doświadczenia dotyczące się smaków. Umieemy, co może wy-dawać się dziwne, zapachy mnożyć oraz wzmacniać. Naśladujemy wonie naturalne i sprawiamy, że różnorodne zapachy dobywają się z substancyj innych, aniżeli te, z których winny pochodzić wedle przyrodzenia. W podobny sposób naśladujemy smaki, tak iż po-trafia zwięść nawet wytrawnego smakosza. W tymże domu mieści się zakład cukierniczy, w którym wyrabia się łakocie, ciasta i inne tego rodzaju przysmaki, tak płynne jak i stałe. Przygotowuje się je, oprócz cukru i miodu, z różnych innych słodkich i smakowitych rzeczy. Tam też wytwarzamy najrozkoszniejsze wina, przetwory z mleka, sosy, przystawki zasolone i marynowane w occie, zające, bardzo smaczne, a u was prawie nie będące w użyciu¹.

„Opowiem teraz o domach maszyn, gdzie maszyny i aparaty służą nam jako źródło wszelkich odmian ruchu. Z pomocą tych urządzeń osiągamy ruchy szybsze, niż wy dostajecie u siebie czy to przy strzelaniu z waszych małych strzelb, czy to przy użyciu jakich bądź innych maszyn. Zmierzamy również do tego, aby ułatwić ruch, wzmóc go i zwielokrotnić przez zastosowanie kół i innych sposobów. W związku z tym uzyskujemy skutki większe i potężniejsze niż osiągnęte przez was przy strzelaniu z wielkich dział i moździerzy. Wytwarzamy działa i sprzęt wojenny każdego rodzaju, nowe mieszanki prochu strzelniczego, ogień grecki, który płonie na wo-

¹ Po raz trzeci już, nie licząc kilku krótszych wzmianek, wraca tutaj Bacon do zagadnień kuchni (por. s. 80, 119, 120). A z jakim zjawstwem i od-czuciem zmysłowym opisuje wytwory kuchni! Ile uwagi poświęca smakowi, zapachom i oddziaływaniu wymyślnych potraw i napojów! Niektóre zdania, podawane przez usta członka Domu Salomona tak dalece odbiegają od roz-powszechnionych wyobrażeń o ideale mędrca, że pewnym Czytelnikom mo-głyby się nawet wydać gorszące, gdyby nie świadomość, że i ta część wy-wodu zmierza do celu poznawczego i chce pobudzić zainteresowanie dla omawianej dziedziny zjawisk.

dzie i jest niemożliwy do ugaszenia¹; pociski ogniste w całej ich różnorodności — tak dla rozrywki, jak i dla celów praktycznych². Naśladujemy tam również lot ptaków i mamy pewne urządzenia, które umożliwiają nam poruszanie się w powietrzu na podobieństwo stworzeń uskrzydłonych. Budujemy okręty i łodzie, które mogą pływać pod wodą i łatwiej znosić szaleństwa oceanu, a także używamy pasów do pływania i innych środków utrzymujących na wodzie. Posługujemy się rozlicznymi doskonałymi zegarami i innymi mechanizmami, poruszonymi przez wiatr albo wodę i wykonującymi ruch obrotowy albo wahadłowy. Mamy także w kilku odmianach ~~machiny o ruchu niestającym~~³. Robimy doświadczenia z naśladowaniem ruchów istot żywych, używając do tego odpowiednio zbudowanych kukieł, jako to kukieł wzorowanych na człowieku, na zwierzętach, ptakach, rybach i węzłach. W końcu jesteśmy w stanie wywoływać inne poruszenia, odznaczające się jednością i dokładnością.

„W naszym domu matematyki rozporządzamy wszystkimi, chociażby najwymyślniejszymi, przyrządami, zarówno geometrycznymi jak astronomicznymi.

„W końcu utrzymujemy też dom złudzeń, gdzie pokazujemy różnorodne utudy, kuglarstwa i mamidla, dając poznać kryjący się w nich podstęp. Wszak łatwo uwierzyć, iż mając tyle rzeczy naturalnych, które budzą podziwienie, moglibyśmy, zaprawdę, nie skończenie oszukiwać zmysły ludzkie, zwłaszcza jeśli byśmy zdobyły nasze chcieli stroić w nimb cudu i jako taki wielbić. Ale my czujemy odrzę do wszelkich oszustw i kłamstw. Przeto wszystkim członkom naszego Domu surowo nakazujemy, by pod karą niesławny i grzywny nie przedstawiali nic naturalnego w sztucznej i zmyślonej świetności. Dozwala się im podawać jedynie samą prawdę,

¹ Tak nazywano płynącą intensywnie mieszanke, której Grecy używali w średniowieczu do podpalania okrętów nieprzyjacielskich. Składem swym przypominała ona zapewne proch strzelniczy.

² Dzisiaj znamy je wszyscy pod nazwą rakiet.

³ W oryginalne *motus perpetuos*, czyli to, co jest znane także pod nazwą *perpetuum mobile*.

wolną od wszelkiej fałszywej okraszy i zapędów w kierunku cudowności.

„Takie oto, mój synu, są skarby Domu Salomona.

„Co się tyczy zatrudnień i obowiązków naszych członków, to przede wszystkim jest wśród nich dwunastu, którzy podając inną przynależność narodową (albowiem naszego kraju nie ujawniamy) udają się do krajów obcych i zaopatrują nas w książki, materiały i wzorce wszelkich osiągnięć. Dlatego zwiemy ich nabywcami i swiakości.

„Trzej inni zestawiają wyniki doświadczeń, jakie tylko wynajdą w książkach. Tych nazywamy rabusiami.

„Trzej zajmują się zbieraniem innych materiałów o doświadczeniach przeprowadzonych w zakresie wszystkich umiejętności technicznych, jak również nauk wyzwolonych¹, a ponadto w zakresie praktycznego zastosowania wszelkiej wiedzy nie związanej ze sztuką. Ci nazywani są przez nas myśliwymi.

„Trzech robi nowe doświadczenia, jakie tylko poczytują za pożyteczne. Są to tak zwani kopacze lub górnicy².

„Mamy również trzech takich, którzy porządkują wyniki prac współtowarzyszy poprzednio wymienionych, układając je wedle hasel oraz sporządzając tablice, aby ułatwić myśli ludzkiej poznanie owych materiałów, czerpanie z nich spostrzeżeń i wyprowadzanie ogólnych zasad. Nazywają się oni porządkującymi.

„Trzej dalsi, okreśłani jako dobroczyńcy, mają obowiązek wglądania do prac swoich współtowarzyszy i wyprowadzania z ich osią-

¹ Nazwa nauk wyzwolonych (*artes liberales*) pochodzi jeszcze z czasów rzymskich, kiedy obejmowano nią nauki i sztuki godne człowieka wolnego. W średniowieczu nazwą tą określano nauki, które uznawano za podstawę ogólnego wykształcenia. Były to: gramatyka, retoryka i dialektyka; arytmetyka, geometria, astronomia i muzyka. Trzy pierwsze jako tzw. *trivium* stanowiły przedmiot nauczania w szkołach stopnia niższego, a cztery pozostałe jako tzw. *quadrivium* — na uniwersytetach.

² Bacon wzorem Demokryta zwykł porównywać pracę naukową do pracy w kopalni; badania naukowe wydawały mu się „kopalnią prawdy“ i dlatego niektórych pracowników naukowych nazywał kopaczami (*fossores*) lub górnikami (*operatores in mineras*).

gnięć albo też dokonywania w oparciu o nie wynalazków, które by mogły przydać się w życiu codziennym lub znaleźć inne praktyczne zastosowanie albo służyć rozwojowi nauki. Chodzi tutaj nie tylko o technikę, lecz także o jasne przedstawienie przyczyn zjawisk, o sposoby wykrycia tajemnic tkwiących w naturze i o przystępnie, acz dokładne wiadomości o nieznanych składnikach i siłach ukrytych w poszczególnych ciałach.

„Po wielu zebraniach i poradach całego Towarzystwa, na których prace i wyniki dotychczasowe są usilnie rozpatrywane i jak gdyby na nowo przezuwane, trzej z nas, **zwani pochodniami**, mają troszczyć się o to, aby na podstawie widocznych osiągnięć pobudzić do nowych doświadczeń, prowadzonych już na wyższym poziomie, oraz nadać im kierunek, ażeby przy pomocy tych doświadczeń jeszcze głębiej przeniknąć do tajników natury.

„Ustalonych i nakazanych tym sposobem doświadczeń dokonują trzej inni, okreśłani przez nas jako **mistrzowie szczeplię**, którzy też donoszą o wynikach swoich prac.

„Wreszcie mamy trzech tak zwanych **wyjaśniaczy natury**, którzy na podstawie wszystkich osiągniętych poprzednio dzięki doświadczeniom wynalazków i odkryć w dziedzinie wiedzy przyrodniczej budują czy rozszerzają wnioski ogólniejsze, ustalają niewzruszalne prawa i zasady. Wszystko to czynią po uprzedniej naradzie i wypowiedzeniu się całego Towarzystwa¹.

„Jak rzecz sama przez się wymaga, mamy również **nowicjuszków i uczniów**, ażeby nie było przerwane następstwo po ludziach powołanych do prowadzenia doświadczalnych badań i ustalania zasad. Oprócz tego są w Towarzystwie zatrudnieni liczni **posługacze i pomocnicy**, tak mężczyźni jak i kobiety.

„Zwyczajem naszym jest, iż dokładnie rozważamy, które odkrycia i jakie wyniki dokonanego doświadczenia nadają się do rozgło-

¹ Jak wynika z powyższego wyliczenia, ogólna liczba członków Towarzystwa wynosi 36. W podziale pracy między nimi wyraża się jedna z głównych tendencji Bacona, który w filozofii upatrywał podstawę, a równocześnie uwiędnienie wszystkich nauk, posługujących się doświadczeniem jako wspólnym narzędziem. Por. Wstęp, s. 26.

szenia, a jakie nie. Otóż jesteśmy nawet pod przysięgą zobowiązani do ukrywania tego, co postanowiliśmy trzymać w tajemnicy. Aczkolwiek odkrywamy czasem za ogólną zgodą pewne rzeczy królówi oraz senatorowi, to jednak inne zatrzymujemy do własnej jeno wiadomości.

„Teraz zaś przejdę do **naszych zwyczajów i obrzędów**.

„Powieś najprzód o dwu olbrzymich, pięknych halach, z których w jednej umieszczamy wedle ustalonego porządku wzorce wszystkich wyróżniających się i ważniejszych wynalazków, w drugiej natomiast posagi co znakomitszych odkrywców. Można tam zobaczyć posąg waszego Kolumba, który pierwszy odkrył Indie Zachodnie; następnie posąg pierwszego budowniczego okrętów; waszego zakonnika, który pierwszy wynalazł proch strzelniczy i broń palną¹; wynalazcy muzyki; wynalazcy pisma, jak również wynalazcy druku²; odkrywcy zjawisk astronomicznych; wynalazcy obróbki metali; pierwszego wytwórcy szkła, nici jedwabnych i wina; odkrywcy metod uprawy zbóż i wypiekania chleba; wreszcie pierwszego wytwórcy cukru. Pamięć o tych wszystkich wynalazcach zachowujemy na podstawie podań pewniejszych i wierniejszych niżli wasze. Poza tym ustawiamy też posagi licznych wybitnych naszych wynalazców, którzy dokonali szlachetnych i sławnych dzieł. Ponieważ nie oglądaliśmy sami tych wynalazków, zbyt długo trwałoby ich opisywanie. Poza tym nie pojmując ich w należyty sposób, mogliście łatwo powziąć mylny sąd.

„Każdemu tedy bardziej zasłużonemu wynalazcy zaraz wnosimy posag i hojnie obdarowujemy nader szczerą nagrodą. Niektóre z tych posągów są spiżowe, inne marmurowe, z kamienia ludyjskiego³, z drzewa cedrowego lub też z innych kosztownych gatun-

¹ Bertold Schwarz, mnich niemiecki z Freiburga w Breisgau (początek XIV w.). Od czasów jego wynalazku datuje się rozpowszechnienie prochu, który zresztą od dawna znany był Chińczykom.

² Jan Gutenberg, 1397—1468. Wynalazek druku został przezeń dokonany w 1440 r.

³ Łupek krzemieniowy czarnego koloru, będący odmianą jaspisu. W starożytności używano go jako kamienia probierczego.

ków drzewa, które w dodatku pozłaca się i zdobi; jeszcze inne — żelazne, srebrne i złote.

„Mamy osobne hymny i formuły obrzędowe, które co dzień śpiewamy albo na głos odczytujemy. Oddajemy w nich chwałę Bogu, wielbimy Go i wyrażamy naszą wdzięczność za cudowne dzieła Jego. W modlitwach błagalnych zaś usilnie prosimy, aby udzielił nam pomocy i błogosławieństwa, aby raczył kierować naszymi poczynaniami, oświecić je i obrócić na dobry i święty pożytek.

„W końcu jest u nas w zwyczaj, iż od czasu do czasu udajemy się w odwieczny do ważniejszych miast naszego królestwa, gdzie — jeżeli uznamy to za właściwe — ujawniamy przy sposobności pożyteczne wynalazki¹. Również, jeśli chodzi o odkrywanie tajemnic natury, zapowiadamy naprzód wystąpienie chorób zakaźnych i kłęski zarazy morowej, zbliżanie się rojów szarańczy, głód, burze i nawałnice, trzęsienie ziemi, powódzie, komety², stan pogody na nadchodzący rok i inne rzeczy. Zarazem udzielamy rad we wszystkich tych sprawach i wskazujemy, co lud powinien czynić, aby zapobiec i znaleźć środki zaradcze przeciwko grożącym niebezpieczeństwom“.

Kiedy wyrzekł te słowa, powstał. Ja zaś, stosownie do tego jak byłem pouczony, padłem przed nim na kolana. Wtedy położył prawicę na mej głowie i powiedział: „Niechaj Bóg cię błogosławi, mój synu! Niech Bóg błogosławi także wygłoszone przeze mnie spra-

¹ Dzisiaj nazwalibyśmy to upowszechnieniem wiedzy.

² Zgodnie z dawnymi wierzeniami autor traktuje zapewne komety jako zjawiska złowróżbne, wymieniając je obok różnych kłesk żywiołowych. Nie obala tego przypuszczenia okoliczność, że zaraz po nich wzmiankowany jest stan pogody: badanie i zapowiadanie pogody było dawniej ważne prawie wyłącznie z tego względu, że pewne kłęski mogły być wynikiem takich albo innych jej stanów. Treść następnego zdania, w którym autor mówi o zapobieganiu niebezpieczeństwom, potwierdza nasze przypuszczenie.

wozdanie. Dla dobra innych ludów zezwalam ci na rozgłaszanie go. Jako że my żyjemy tutaj w pieczy Bożej będąc narodem zupełnie nieznanym“.

Po tych słowach odszedł. Następnie zaś polecił, aby mnie i współtowarzyszom moim odliczono w darze prawie dwa tysiące dukatów. Hojni bowiem są, gdziekolwiek się znajdą¹...

¹ Na tym urywa się nagle wątek opowiadania o szczęśliwym kraju, który zasłużył sobie na miano Nowej Atlantydy. Jak wiemy Bacon nie zdołał tej pracy dokończyć i dalsze losy zabłąkanych żeglarzy europejskich nie zostały Czytelnikowi przedstawione. Ma to jednak tę dobrą stronę, że każdy z nich może uzupełnić rzecz nieopowiedzianą wedle własnych swoich skłonności. I jedni przyjmą pewnie, że wędrowcy ołśnieni szczęśliwością, jaką napotkali, wyrzekli się ostatecznie powrotu do ojczyzny; ale drudzy pomyślą może, iż kierowani raczej miłością do kraju ojczystego i pragnieniem przekazania mu tego, co poznali, żeglarze nasi wyciągnęli wniossek z ostatnich słów przedstawiciela Domu Salomona i poświęcając możliwość szczęścia osobistego, po korzystnym zbyciu towarów udali się w podróż powrotną...